

KRONIKA POLONII



Bulletin of Council of Polish Organisations in ACT Inc.

Rok XXIV Nr 1 (91) ISSN No: 1448-175

Witryna Internetowa: <http://kronika.polish.net.au/>

Czerwiec 2008

W NUMERZE

Wydarzenia Lokalne

Z Polski

Z Życia Organizacji Polonijnych

Felietony

Drugi Festiwal
Kościuszkowski

Moje wrażenia z pobytu
w Calvary Hospital

Moje obserwacje z
Canberra Hospital

Odszedł Aktor

Wspomnienie o
śp. Inie Kleeberg

Wspomnienie o
śp. dr. Tadeuszu
Niewiadomskim

To Warto Wiedzieć

Kącik Językowy

Polskie Tradycje

Poezje i Humorki

Kącik Krakusa



Zdjęcie na stronie tytułowej: Drugi Festiwal Kościuszkowski
18-go do 20-go kwietnia 2008

Pod pomnikiem Strzeleckiego w Jindabyne: Zespół "Lajkonik"
z Sydney, oraz potomkowie rodu Strzeleckich z Polski, Cooma i
Adelaide. Pierwsza z prawej organizator festiwalu, prezes Fundacji
Kulturalnej "Pulsu Polonii" Ernestyna Skuriat-Kozek.



Fundusz Kroniki

Na fundusz Kroniki Polonii ofiarowali:

Ola Płazińska	\$ 150
Państwo Nawaj	\$ 20
C M Lis	\$ 35
Stanisław Gonczarek	\$ 30
Henryk Frasin	\$ 20
Roman Wnęk-Skullin	\$ 20
Aniela Wołk-Lewanowicz	\$ 40
Stefania i Witold deWaldorf	\$ 50
Stanisław Banaś	\$ 50
Lucyna Nowicki	\$ 20
Maria Zubowicz-Jurełło	\$ 20
"Akcja dotacje na KP" w KOB	\$ 111

Serdeczne podziękowania dla naszej koleżanki redakcyjnej
Oli, za przekazanie na fundusz Kroniki dotacji uzyskanej ze
sprzedaży smacznych pączków własnego wypieku.

Wszystkim ofiarodawcom bardzo dziękujemy.

Czeki na Fundusz Kroniki należy wystawiać na *Council of
Polish Organisations in ACT*. Osoby pragnące dokonać wpłat
gotówką na Fundusz Kroniki prosimy o skontaktowanie się z
W. Całką tel. 6248 6842.

Uwaga Redakcji

Opinie wyrażane w dziale *Opinie i Komentarze* niekoniecznie są opiniami
Redakcji Kroniki Polonii, która służy jedynie jako forum dla naszych
Czytelników. Chcielibyśmy zwrócić uwagę Czytelników, że chętnie
wydrukujemy wszystkie komentarze i opinie służące dokumentacji
obiektywnych faktów, wyjaśnieniu zaistniałych sytuacji czy wyrażeniu
osobistych poglądów pod warunkiem, że nie będą one godziły w prywatne
osoby i służyły pomówieniom i obrażeniu.

KONTAKTY POLOMIJNE

Rada Organizacji Polskich w Australijskim Terytorium Stołecznym

Prezes Aleksander M. Gancarz 6161 8654
e-mail: polish@cyberone.com.au

Sekretarz Rosanna Horn 6258 5045
Skarbnik Marek Stawski 6281 0400

Kronika Polonii e-mail: kronika@kronika.polish.net.au

Koordynator Arek Drozda 6278 3775

Reklama Agnieszka Liso, Wanda Całka 6248 6842

Skarbnik Marek Stawski 6281 0400

Klub Orzeł Biały

Prezes Tomasz Śliwiński 6248 8563

Dom im. Mikołaja Kopernika, 38 David Street, Turner ACT 2601.

Tel: 6248 8563 Fax: 6248 8563

Stowarzyszenie Polskich Komбатantów Koło Nr 5

Prezes Dr Frank Ziółkowski 6248 6711

Sverdrup House, 15 Moore Street, Canberra City ACT 2601

Sekretariat i biblioteka czynne od wtorku do piątku, 11.00 do 15.00

Tel: 6248 6711 Fax: 6248 6233 e-mail: annaspk@cyberone.com.au

Koło Polek

Sekretariat Helena Wodzińska 6249 1327

Szkoła Przedmiotów Ojczystych w Phillip

Dyrektor Iwona Hawke-Żarczyńska mob.0406378670
www.polishlanguageschool.websyete.com.au

Grupa Taneczna Wielkopolska

Przewodnicząca Krystyna Mikołajczak 6247 8132

Polski Komitet Radiowy

Przewodniczący prof. Wiesław Królikowski 6251 1926

CMS FM 91.1 MHz pon w godz. 1900-2000 i niedz w godz. 2100-2200

Towarzystwo Sztuk Pięknych w Canberra

Przewodnicząca Ewa Roslan 6247 3818

Fundacja Kulturalna

Prezes Teresa Burzyńska 6161 3511

Polski Instytut Historyczny w Australii

Dyrektor Susan Longbottom 6161 0342

e-mail: director@polhistinst.org.au

Polskie Centrum Katolickie im. Jana Pawła II

Duszpasterz Ks. Henryk Zasiura SChR mob: 0421 878 185

e-mail: henryk62@iinet.net.au

Polish Catholic Centre, 211 Goyder Street, Narrabundah ACT 2604

The Australia Poland Business Council Inc.

Sekretarz Eugene Bajkowski 6249 6128

Polski Klub Seniora w ACT Inc.

Prezes Eta Rogoyska 6242 9013

Osrodek Jana Pawła II, 211 Goyder Street, Narrabundah, ACT 2604

KRONIKA POLONII

Council of Polish Organisations in the ACT Inc.

GPO Box 1594 Canberra ACT 2601

Print Post Approved No. PP 229219/00019

Wydawca: Rada Organizacji Polskich w ACT

Zespół Redakcyjny: I. Ślaska-Bell, A. Drozda, A. Fabjanowski, R. Horn,
B. Tworek-Matuszkiewicz, A. Płazińska, M. Woźniak,
W. Kiljańska Całka, I. Żórawska

Nakład: 1000 egzemplarzy

Internet: <http://kronika.polish.net.au>

E-mail: kronika@kronika.polish.net.au

Publikowane materiały wyrażają opinie ich autorów, niekoniecznie zgodne z opinią redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i ewentualne nieścisłości czy błędy i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian.

KALENDARIUM NADCHODZĄCYCH WYDARZEŃ

Polskie Radio CMS 91.1 FM

ph: 6287-4347 fax: 6287-4348

Audycje w języku polskim:

Niedziela 21:00 – 22:00 oraz

Poniedziałek 19:00 – 20:00

CZERWIEC

09/06/08 (pon.) A. Fabjanowski

15/06/08 (niedz.) A. Fabjanowski

16/06/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

22/06/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

23/06/08 (pon.) A. Fabjanowski

29/06/08 (niedz.) A. Fabjanowski

30/06/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

LIPIEC

06/07/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

07/07/08 (pon.) A. Fabjanowski

13/07/08 (niedz.) A. Fabjanowski

14/07/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

20/07/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

21/07/08 (pon.) A. Fabjanowski

27/07/08 (niedz.) A. Fabjanowski

28/07/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

SIERPIEŃ

03/08/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

04/08/08 (pon.) A. Fabjanowski

10/08/08 (niedz.) A. Fabjanowski

11/08/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

17/08/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

18/08/08 (pon.) A. Fabjanowski

24/08/08 (niedz.) A. Fabjanowski

25/08/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

31/08/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

WRZESIEŃ

01/09/08 (pon.) A. Fabjanowski

07/09/08 (niedz.) A. Fabjanowski

08/09/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

14/09/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

15/09/08 (pon.) A. Fabjanowski

21/09/08 (niedz.) A. Fabjanowski

22/09/08 (pon.) M. i W. Królikowscy

28/09/08 (niedz.) M. i W. Królikowscy

29/09/08 (pon.) A. Fabjanowski

WIADOMOŚCI LOKALNE

Arkadiusz Fabjanowski

Uroczystości w Canberze

W dniach od 7-go do 10-go kwietnia br., w Ośrodku Duszpasterstwa Polskiego w Narrabundah odbyły się coroczne rekolekcje polskich księży Chrystusowców. Tym razem były one szczególne, bowiem Ośrodek, który nosi imię Jana Pawła II-go doczekał się pomnika swojego patrona. W środę 9 kwietnia o godz. 7.00 wieczorem, w obecności zgromadzonych księży i wiernych z Canberry i Queanbeyan, odbyło się uroczyste odsłonięcie tego monumentu. Rzeźba została zaprojektowana i wykonana przez znanego w Australii i świecie, a mieszkającego w Canberze, rzeźbiarza pana Wojtka Pietranika.

Ks. Prowincjał Tadeusz Przybylak w modlitwie poświęcenia powiedział: "Boże, nasz Ojczy, pobłogosław ten pomnik, który ma nam przypominać osobę sługi Bożego Jana Pawła II-go. Ty wybrałeś go, aby jako następcę Apostoła Piotra przewodził całemu Kościołowi...". Po modlitwie ks. Prowincjał dokonał poświęcenia pomnika. Następnie zgromadzeni procesją przemierzali się do kaplicy Ośrodka, gdzie wszystkich powitał duszpasterz Canberry i Queanbeyan ks. Henryk Zasiura i rozpoczęła się Msza św., którą poprowadził ks. Stanisław Wrona. W swej homilii ks. Tadeusz Przybylak przypomniał historię powstania Ośrodka Duszpasterstwa Polskiego, w czasach kiedy jako młody ksiądz, ze wsparciem

bardziej moralnym niż finansowym, ważył się na to przedsięwzięcie, którego owoce tak nas obecnie cieszą. Należy nadmienić, że 16-go października tego roku Ośrodek Duszpasterstwa Polskiego będzie obchodził już 15 lat swego istnienia. Pomnik Jana Pawła II-go jest finalnym akcentem tego przedsięwzięcia, które powstało dzięki uporowi jednego księdza i dobrej woli wiernych Canberry i Queanbeyan, jak również szczodrości rodaków z całej Australii.

Dziś Ośrodek jest znany wielu Polakom z Australii i Polski – znajdują tutaj miejsce, gdzie mogą przenocować, pożywić się i znaleźć pociechę duchową w kaplicy. A wszystko to za sprawą ludzi wiary i dobrej woli, dla których inspiracją był ich Rodak w Stolicy Piotrowej, Papież – Jan Paweł II-gi.



Czy chcą Państwo aby w TV SBS ukazywały się polskie filmy?

Z pewnością TAK!!

Wszystko jest w Państwa rękach.

Wystarczy dzwonić na numer (02) 9430 2828 i przekazać swoją prośbę lub pisać na adres telewizji SBS:

**Director Content (Television and Online) SBS, Locked Bag 028
Crows Nest, NSW 1585 Fax: (02) 9430 3047**

elektronicznie: comments@sbs.com.au

W ten sposób możemy wpłynąć na skład programów TV SBS.

Im więcej osób będzie domagało się włączenia polskich filmów do programu SBS tym częściej będziemy mieli szansę je oglądać.

Znów minęło kilka miesięcy i nadszedł czas przygotowania Kroniki, a więc również czas spojrzenia na Polskę z perspektywy minionych miesięcy. Kończąc przegląd wydarzeń w Polsce w grudniu 2007 roku pisałem: „...miejmy nadzieję, że w pierwszym numerze Kroniki Polonii w roku 2008 będę mógł czytelników poinformować o pracującym pełną parą nowym Rządzie i nowym Parlamencie Rzeczypospolitej”. Prześledźmy więc kilka wydarzeń nowej, polskiej rzeczywistości.

Sejm

Pierwsze 100 dni funkcjonowania nowego Parlamentu minęło bez większych zgrzytów. Co prawda w dyskusjach polityków i w mediach często szukano przysłówiowej „dziury w całym”, ale zauważono również, że uległa zmianie kultura zachowania na sali sejmowej. Zapewne było to wynikiem jakości sił politycznych, które trafiły do Sejmu. Nie ma w nim bowiem ugrupowań jawnie radykalnych i populistycznych w rodzaju Samoobrony czy Ligi Polskich Rodzin, czy też dużej liczby niezdyscyplinowanych posłów nie zrzeszonych, którzy niestety psuli wizerunek polskiego parlamentaryzmu. Dziś w Parlamencie są cztery kluby, które reprezentują raczej dojrzałe środowiska polityczne. Oczywiście zdarzają się pojedynczy posłowie, którzy wyróżniają się nadmiernym temperamentem, ale generalnie można powiedzieć, że

zaszła zmiana na lepsze. Przy okazji podsumowania pierwszych 100 dni pracy Sejmu padały zarzuty, że koalicja rządowa skierowała do Marszałka Sejmu zbyt mało projektów ustaw. Zarzuty takie jednakże nie powinny być adresowane do Sejmu, bowiem ten pracuje nad projektami ustaw przesyłanymi przez rząd, a sam z siebie przygotowuje niewiele ustaw. Zapominano również, że w przeszłości zbyt wiele było przypadków, kiedy to ilość kompletnie nie szła w parze z jakością, czego wynikiem były sytuacje kiedy Trybunał Konstytucyjny kwestionował prawa uchwalane przez Sejm. Fakt powołania przez Sejm komisji „Przyjazne Państwo”, której zadaniem jest wyłapanie ogromnej liczby błędów, mankamentów, śmieszności i dziwaczności w polskim prawie, jest najlepszym dowodem miernej jakości praw uchwalonych w Polsce w ostatnich latach. Obecnie, gdy już dostosowano polskie prawo do prawa Unii Europejskiej, ważne jest aby stawiać na jakość tworzonego prawa, nie na ilość. Oczywiście obrady w Sejmie przebiegają czasami bardzo burzliwie, ale miejmy nadzieję, że w istotnych dla państwa ustawach, efekty tych debat będą konstruktywne. Można to było zauważyć podczas debaty na temat ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego.

Traktat Lizboński

13-go grudnia 2007 roku przedstawiciele 27 państw członkowskich Unii Europejskiej podpisałi w Lizbonie

traktat, dokument mający być wspólną konstytucją Unii. Co było w Traktacie Lizbońskim? Ustanowiono w nim dwa nowe kluczowe stanowiska, które mają usprawnić funkcjonowanie Unii oraz zwiększyć jej widoczność na arenie międzynarodowej. Stanowiska te to: przewodniczący Rady Europy (z 2,5-letnią kadencją) oraz unijny przedstawiciel do spraw zagranicznych. Zmniejszeniu, do 18 członków, ma ulec Komisja Europejska, natomiast wzrosnąć ma liczba europosłów do 751. Nowy dokument ma też, po raz pierwszy w historii Unii Europejskiej, regulować sposób występowania z UE państw, które postanowiłyby ją opuścić. Traktat Lizboński ma obowiązywać od roku 2009, o ile nie będzie problemów z jego ratyfikacją w żadnym z państw członkowskich przez organ państwowy do tego upoważniony – w przypadku Polski przez Prezydenta Rzeczypospolitej, po uprzednim przyjęciu ustawy o ratyfikacji przez Sejm i Senat RP. Poprzedni projekt traktatu konstytucyjnego Unii Europejskiej przepadł w roku 2005 w referendum we Francji i w Holandii i tym samym nie został przyjęty we wszystkich krajach Unii. Obecny traktat zawiera również listę wartości, na których opiera się Unia Europejska, a także listę celów i kompetencji. Nie zapomniano przy tym ani o poszanowaniu tożsamości narodowej ani o solidarności. W preambule nawiązano do „kulturowego, religijnego

Podziękowanie

Wszystkim przyjaciółom i znajomym składamy szczerze i serdeczne podziękowania za przesłane kondolencje i udział w pogrzebie naszej ukochanej Babci, Mamy, Teściowej i Małżonki śp. Janiny Fabjanowskiej. Nasze podziękowania kierujemy również do księży polskich, ks. Prowincjałowi Tadeuszowi Przybylakowi dziękujemy za wygłoszenie słowa pożegnania oraz ks. Henrykowi Zasiurze za asystę i wszelką pomoc.

*Nieutuleni w żalu Vincent, Paulina, Dominik i
Arkadiusz Fabjanowski*



You live as long as you are remembered



*Death leaves a heartache
No one can heal,
Love leaves a
Memory no one can steal*

i humanistycznego dziedzictwa Europy” bez precyzowania o jakie religie chodzi. W Polsce najwięcej kontrowersji wzbudzały zapisy dotyczące sposobu podejmowania decyzji w Radzie Unii. Po burzliwych negocjacjach ustalono, że do listopada 2014 roku Polska i Hiszpania będą nadal miały po 27, a Niemcy, Francja, Włochy i Wielka Brytania po 29 głosów. Od 1 listopada 2014 roku wejdzie natomiast w życie system, w którym liczba głosów każdego państwa będzie proporcjonalna do liczby jego ludności. Wszystkie te ustalenia zostały wynegocjowane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zaakceptowane przez ówczesnego premiera, Jarosława Kaczyńskiego, oraz przedstawione polskiemu społeczeństwu jako sukces polskiej delegacji z prezydentem na czele.

Niestety, przedterminowe wybory w Polsce zmieniły po kilku miesiącach rząd i koalicję rządzącą. Gdy w marcu przyszło w polskim Sejmie do przyjęcia uchwały dającej prezydentowi RP prawo do ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego, zaczęły się problemy. Ustalenia, które przed kilku miesiącami były ogłaszane, przez wówczas rządzącą partię PiS oraz prezydenta Kaczyńskiego, jako sukces i które cieszyły się poparciem całego Sejmu, dziś ta sama partia uznawała za niewystarczające i stwierdziła, że muszą być wprowadzone pewne poprawki. Nastąpiło wielkie zamieszanie – zarówno media jak i wielu polityków zastanawiało się o co tu chodzi? Prezydent Lech Kaczyński wygłosił orędzie telewizyjne, z którego wynikało, że jeżeli Polska podpisze Traktat Lizboński, to można się spodziewać strasznych skutków: Niemcy zaczną dopominać się o swoje posiadłości na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a pary homoseksualne będą zawierały oficjalnie związki małżeńskie i adoptowały dzieci. Postronnemu obserwatorowi tych wydarzeń trudno pojąć, że autorzy sukcesu negocjacyjnego w Lizbonie zamierzają chronić polskie społeczeństwo przed efektami swoich negocjacji – bo jak głoszą, tylko partia PiS ochroni narodowy interes. Kiedy jednak okazało się, że gra ta prowadzi donikąd, rola prezydenta Kaczyńskiego, otwarcie popierającego w tej sprawie stanowisko PiS, odwróciła się i sam zaczął negocjować z premierem Tuskiem. Zaproponował on przyjęcie kompromisowej ustawy kompetencyjnej, która będzie gwarantować, że żaden rząd nie będzie mógł bez zgody parlamentu zmienić warunków traktatu z Lizbony. Doszło do ustalenia, że na najbliższych posiedzeniach Sejmu i Senatu ustawa

o ratyfikacji zostanie przedstawiona do głosowania. Głosowanie nad ustawą odbyło się 1-go kwietnia. Poprzedziły je przemówienia prezydenta i premiera, w których obaj politycy nawoływali do przyjęcia ustawy o ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego. Aby ustawa była przyjęta musiało za nią głosować 2/3 posłów, czyli więcej niż liczy koalicja rządząca PO-PSL łącznie z posłami z opozycyjnego LiD, popierającego koalicję rządzącą w tej kwestii. Decydujący głos mieli tu więc posłowie PiS-u, największej partii opozycyjnej. Wynik wyborów był nadszpodziewanie dobry, głos za oddało 384 posłów (potrzebne były 302 głosy), przeciw było 56, a wstrzymało się od głosu 12 posłów. W Senacie na 97 obecnych senatorów za ustawą głosowało 74, przeciw 17, od głosu wstrzymało się 6. Po głosowaniach prezydent zapowiedział, że ustawę podpisze, ale dodał, że ma czas do końca tego roku.

W Polsce i w Europie zastanawiano się po co było to całe zamieszanie? Śledząc ten cały proces można było dostrzec jedno – kampania propagandowa PiS-u osiągnęła niezamierzony efekt – przeciętny polski obywatel wreszcie dowiedział się, przynajmniej ogólnie, co się w Traktacie Lizbońskim znajduje, bo do tej pory, jak wykazywały badania opinii publicznej, mieli o nim bardzo blade pojęcie. Polacy zrozumieli, że nie ma się co bać Niemców czy gejów, okazało się natomiast, że w Traktacie są zawarte zapisy o równoważnym znaczeniu poszczególnych państw wewnątrz Unii, realnym zwiększaniu roli przedstawicielstw narodowych, czyli zwiększaniu wpływu ludzi, a zmniejszaniu administracji i biurokracji.

Schengen

O tym, że przynależność do Unii Europejskiej jest dla nich korzystna, Polacy przekonali się po raz kolejny, gdy Polska została przyjęta do tzw. strefy Schengen, czyli gdy zniknęły ostatnie bariery graniczne między krajami starej i nowej Unii. Od tego momentu można odbyć wycieczkę z Warszawy do Lizbony nie zatrzymując się przed szlabanami granicznymi, nie okazując paszportów, nie wspominając już o upokarzającym otwieraniu walizek na każdej granicy. Zniesienie granic Polski z Europą to spełnienie marzeń wielu pokoleń Polaków. Od 1918 roku, kiedy Polska odzyskała niepodległość, nie można było swobodnie jeździć gdzie się chciało. Za czasów PRL-u były problemy z uzyskaniem paszportu, a gdy się go dostało zaczynały się problemy z uzyskaniem wizy. W tamtych czasach marzeniem wielu Polaków było

„wsiaść do pociągu byle jakiego” i za kilkanaście godzin wsiąść na przykład w Paryżu. Dziś dzięki członkostwu w Unii Europejskiej jest to rzecz normalna. Spełniło się marzenie.

Tragedia lotnicza

Oprócz rzeczy miłych i budujących nie ominęły Polski wydarzenia smutne, tragiczne. Należy do nich katastrofa lotnicza jaka zdarzyła się 23 stycznia w okolicach Mirosławca pod Szczecinem. Wojskowy samolot transportowy CASA, z wyższymi oficerami polskiego lotnictwa na pokładzie, rozbił się przy podchodzeniu do lądowania. Zginęło 20 osób, oprócz załogi byli to oficerowie lotnictwa, którzy wracali z Warszawy, gdzie uczestniczyli w dorocznej konferencji dotyczącej bezpieczeństwa lotniczego. Rozpoczęły się związane z tego rodzaju tragedią ceremonie, najpierw na miejsce wypadku przyjeżdżali politycy, potem były deklaracje, awanse pośmiertne i odznaczenia. Gdy jednak ucichły ostatnie echa salw honorowych na pogrzebach, pojawiło się pytanie: dlaczego doszło do katastrofy? Przecież samolot CASA to jeden z najlepszych na świecie samolotów transportowych średniego zasięgu, a Polacy to przecież śmietanka wśród pilotów świata. Na te wszystkie pytania miała odpowiedzieć komisja powołana przez Ministra Obrony Narodowej, Bogdana Klicha. Na początku kwietnia komisja przekazała ministrowi swój raport. Komisja wykluczyła awarię samolotu i jego systemów, cała wina pozostaje w sferze ludzkiej. A tutaj – błąd za błędem począwszy od dowództwa po kontrolę lotów i samych pilotów. Jak pisała polska prasa, tragedia pod Mirosławcem ukazała dużą skalę nonszalancji wśród personelu polskich sił powietrznych. Życia lotników już nic ani nikt nie wróci, ale miejmy nadzieję, że kroki jakie zostaną podjęte po przeanalizowaniu raportu zapobiegą podobnym tragediom w przyszłości.

Marzec 1968

Wydarzenia sprzed 40 lat są nieobecne w świadomości młodego pokolenia Polaków – 87% nie wie, co się wtedy działo. A jeżeli już budzą skojarzenia to głównie ulgę, że dziś nie ma w Polsce powodu do protestu studenckiego. Co więc stało się w marcu 1968 roku?

Wydarzenia marcowe były odpowiedzią na wydarzenia jakie miały miejsce w dniu 30 stycznia 1968 roku. „Dziady” Adama Mickiewicza, wystawione w Teatrze Narodowym w Warszawie, zostały zdjęte ze sceny za rzekomo antyrządową i antyradziecką wymowę. Po ostatnim spektaklu „Dziadów”,

grupa studentów uczelni warszawskich skandowała hasła „Niepodległość bez cenzury”, „Chcemy kultury bez cenzury”. Ta stosunkowo mała demonstracja została rozprędzona przez milicję, a 35 osób zatrzymanych, w tym dwóch studentów UW, Adam Michnik i Henryk Szlajfer, którzy później na wniosek ówczesnego ministra szkolnictwa wyższego zostali wydaleny z Uniwersytetu. Echa wydarzeń rozeszły się po wszystkich uczelniach, najpierw Warszawy, a potem całej Polski. Na odbywającym się 19 marca wiecu PZPR w Sali Kongresowej, Władysław Gomułka, ówczesny I-szy sekretarz partii, potępił między innymi antyradzieckie aluzje zawarte w „Dziadach”, oraz antysocjalistyczne działania grup studenckich, które otrzymały miano „wrogów Polski Ludowej”. Zaakcentował przy tym żydowskie pochodzenie części uczestników zjść na Uniwersytecie. Również w Katowicach, na wiecu zwołanym przez ówczesnego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, Edwarda Gierka, dominowały hasła antysemitki. Wszystko to współgrało z nową polityką obozu komunistycznego w stosunku do Izraela jako, że komuniści popierali Egipt, który był w stanie wojny z Izraelem.

Te partyjne wiece wywołały następną falę protestów w środowiskach studenckich. Na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego odbył się wiec studencki, podczas którego studenci żądali przywrócenia na studia Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Gdy studenci po wiecu opuszczali teren Uniwersytetu, zostali zaatakowani przez milicję i tzw. aktyw robotniczy, czyli

uzbrojonych w gumowe pałki członków partii z warszawskich i podwarszawskich fabryk. Władze zagroziły rozwiązaniem wielu uczelni. Głos zabrał Episkopat Polski, biskupi krytykowali antysemitki posunięcia partii, wysłali oficjalny list do ówczesnego premiera rządu polskiego, Józefa Cyrankiewicza, z apelem o uwolnienie aresztowanych i zaprzestanie represji. Jednak czystki już się rozpoczęły – zwolniono wielu naukowców, głównie pochodzenia żydowskiego, z uczelni wydalano studentów, których natychmiastowo wcielano do wojska do tzw. karnych kompanii. Osoby pochodzenia żydowskiego były usilnie namawiane do opuszczenia kraju. W sumie w latach 1968-1972 opuściło Polskę ponad 15 tys. osób, które automatycznie zostały pozbawiane obywatelstwa polskiego i otrzymały tzw. dokument podróży.

Wydarzenia te zaogniły jeszcze bardziej walkę o władzę między różnymi frakcjami w PZPR. Najaktywniejszą była wówczas frakcja partyzantów gen. M. Moczara, która jednak władzy nie przejęła. Potem był Grudzień 1970 i nastąpiła era Gierka, która zakończyła się w 1976 roku wydarzeniami w Radomiu i Ursusie – tym razem to na plecach robotników przerabiano tzw. „ścieżki zdrowia”. Nadszedł rok 1980 i był to czas gdy dawni uczestnicy i świadkowie marca 1968, bogatsi o dwadzieścia lat doświadczeń, stworzyli zręby „Solidarności”.

Podsumowanie

Kończąc ten kolejny przegląd wydarzeń w Polsce pozwolę sobie zacytować tygodnik „Newsweek-Polska”, w którym w nr. 16-tym z dnia 14 kwietnia 2008 roku w

artykule zatytułowanym „Era sięgania do portfela” czytamy między innymi: „Pieniądze szczęścia nie dają. Dopiero zakupy je dają. Dziś Polacy tylko w roku 2007 kupili prawie milion płaskich telewizorów plazmowych i LCD, dwa razy więcej niż rok wcześniej, co oznacza największy wzrost w Europie. W tym roku, sądząc po zimowym szturmie na salony RTV, liczba ta może wzrosnąć do 1,5 miliona. Taką samą eksplozję popytu widać na rynku komputerów, których sprzedaż wzrosła w ubiegłym roku o połowę (do ponad 2,5 mln sztuk), a wręcz podwoiła się w przypadku droższych i modniejszych laptopów. Miesięczna sprzedaż samochodów w salonach wynosiła w marcu 30 tysięcy, a średnia cena nabywanych aut w ubiegłym roku przekroczyła 73 tys. zł. Kupuje się o jedną trzecią więcej odzieży, gwałtownie rośnie sprzedaż biżuterii i sprzętu gospodarstwa domowego, a zwłaszcza pralek i lodówek, niewspółmiernie wzrosła ilość sprzedawanych wycieczek zagranicznych, książek i markowych win.” W zakończeniu artykułu czytamy: „Dane za miesiąc marzec poznamy za kilka dni, ale można niemal w ciemno obstawiać, że w I-szym kwartale poziom sprzedaży detalicznej będzie przynajmniej o jedną piątą wyższy niż przed rokiem i osiągnie wartość 135-140 miliardów złotych.” Jeżeli szanujący się tygodnik tak pisze to cieszymy się, że pomimo wszystkich problemów, trudności i ubolewań Polacy żyją coraz lepiej i dostatniej, jak to marzyło się pewnemu teoretykowi bezpowrotnie minionej epoki spod znaku sierpa i młota.



Elżbieta Jancewicz
Praca: 6241 9444
Dom: 6242 0133
Mobile: 0408 219 148

Drodzy Państwo

W Handlu Nieruchomościami pracuję od prawie dziewięciu lat – obecnie dla Peter Blackshaw RE, jednej z najbardziej prestiżowych agencji w ACT.

Jestem pomocna, życzliwa i dokładna. Lubię swoją pracę – wielokrotnie otrzymywałam rekordowe ceny sprzedaży i wyróżnienia.

Jeśli chcecie Państwo szybko i dobrze sprzedać dom lub uzyskać poradę, proszę o kontakt.

Dziękuję
Ela

PETER BLACKSHAW
MARKETING QUALITY PROPERTY

PROTEST POLONII

Aleksander M. Gancarz
Rada Organizacji Polskich w ACT

The Australian Jewish News w swym numerze z kwietnia 2008 r. opublikowało artykuł informujący o XVII Marszu Żywych (March of the Living), który odbywa się corocznie pomiędzy obozami zagłady w Oświęcimiu dla uhonorowania pamięci ich ofiar. Autorka artykułu, Naomi Levin, użyła w nim sformułowania „Nazi-Polish concentration camps”, jednocześnie nie wspominając o tym, iż obozy zagłady zostały założone przez nazistów niemieckich na terenach Polski okupowanych przez Niemcy. Niestety, nie jest to pierwszy i jedyny przypadek takiego przedstawiania historii II Wojny Światowej i sprawy niemieckich obozów zagłady w australijskiej prasie. Środowiska polonijne, przedstawiciele Ambasady i Konsulatu Generalnego RP, a także wiele osób prywatnych natychmiast zareagowało wysyłając listy protestacyjne do redakcji The Australian Jewish News. Temat II-giej Wojny Światowej oraz zagłady setek tysięcy ofiar Holocaustu w niemieckich obozach koncentracyjnych jest szczególnie bolesny dla nas Polaków – zbyt wielu spośród nas przeszło przez piekło wojny i okupacji, zbyt głęboko w naszej narodowej pamięci tkwią wydarzenia tego okresu, abyśmy mogli pozwolić na to, by dobre imię Polski i wszystkich Polaków było w ten sposób szkalowane, a współczesna historia naszego kraju w taki sposób wypaczana.

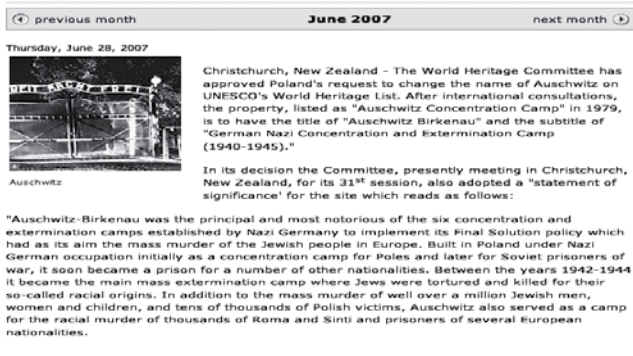
Z dostępnych informacji wiemy, że ostre protesty do redakcji Australian Jewish News wystosowali:

- * Ambasada RP
- * Konsul Generalny w Sydney
- * Rzecznik Prasowy, Council of Polish Organisation in the ACT (Eugeniusz Bajkowski)
- * Rzecznik prasowy, Polish Ex- Servicemen's Association, Australia Branch (Zbigniew Suduń).

Rada Organizacji Polskich w ACT wystosowała list do The Hon. John Hargreaves MLA protestując przeciwko użyciu w australijskim tygodniku określenia „Nazi-Polish concentration camps”. List został wysłany na papierze listowym Rady, a jego treść podajemy poniżej.

*The Hon. John Hargreaves MLA
Minister for Disability, Housing and Community Services
Member for Brindabella
ACT Legislative Assembly
Civic Square, London Circuit, ACT 2601*

World Heritage Committee approves Auschwitz name change



Thursday, June 28, 2007

Christchurch, New Zealand - The World Heritage Committee has approved Poland's request to change the name of Auschwitz on UNESCO's World Heritage List. After international consultations, the property, listed as "Auschwitz Concentration Camp" in 1979, is to have the title of "Auschwitz Birkenau" and the subtitle of "German Nazi Concentration and Extermination Camp (1940-1945)."

In its decision the Committee, presently meeting in Christchurch, New Zealand, for its 31st session, also adopted a "statement of significance" for the site which reads as follows:

"Auschwitz-Birkenau was the principal and most notorious of the six concentration and extermination camps established by Nazi Germany to implement its Final Solution policy which had as its aim the mass murder of the Jewish people in Europe. Built in Poland under Nazi German occupation initially as a concentration camp for Poles and later for Soviet prisoners of war, it soon became a prison for a number of other nationalities. Between the years 1942-1944 it became the main mass extermination camp where Jews were tortured and killed for their so-called racial origins. In addition to the mass murder of well over a million Jewish men, women and children, and tens of thousands of Polish victims, Auschwitz also served as a camp for the racial murder of thousands of Roma and Sinti and prisoners of several European nationalities."

Czerwiec 2007 <http://whc.unesco.org/en/news/363>

Dear Minister,

Re: Strong protest against aspects of Naomi Levin's article in The Australian Jewish News, April 25, 2008 (Sydney ed.)

The Australian Jewish News in its April edition has an article Marchers set to depart for Poland, written by Naomi Levin. It concerns the XVII March of the Living Participants who will proceed from Auschwitz I to Auschwitz II Birkenau to remember the Shoah victims also known as Holocaust victims. The ceremony is a part of the international educational project in Auschwitz, which will be held in Poland and in Israel from 28 April to 11 May, 2008.

Ms Levin finishes her article with this sentence:

"The participants complete a three-kilometre march between two Nazi-Polish concentration camps, Auschwitz and Birkenau."

The Council is not protesting against the event, which it whole heartedly supports, but against the most unfortunate wording "Nazi-Polish concentration camps".

To many Australians, who don't know Poland's sad history or have a rudimentary knowledge of World War II, this wording can mean that the Poles initiated the concentration camps, were Nazis systematically exterminated the Jewish people whereas this is quite incorrect. In fact we too were victims of the Nazi concentration camps with tens of thousands murdered in Auschwitz Birkenau alone.

The UNESCO world heritage list officially (June 2007) calls this camp Auschwitz Birkenau: German Nazi Concentration and Extermination Camp (1940-1945) built in Poland.

(Source: <http://whc.unesco.org/en/news/363>)

The Yad Vashem, the Holocaust Martyrs' and Heroes' Remembrance Authority, Israel, calls them Nazi camps or concentration camps in German occupied areas. (Source: http://www1.yadvashem.org/Odot/prog/index_before_change_table.asp?gate=1-5)

The Australian media sometimes over many years uses this unfortunate phrase despite the lengthy protests by Polish Australians and its media as well as Polish representatives including the Polish Embassy and Consulate in Australia. That it should also come from a respectable Jewish newspaper whose readers were victims of the Shoah is disturbing and would be an affront to them as well as to all Polish Australians.

This protest is delivered in the strongest possible terms yet in the hope of educating all Australians about our multicultural diversity – working towards making it strong rather than weak.

I bring this matter to your attention because you kindly wrote a critical letter to the same publication when it referred to a World Cup soccer finals match between Germany and Poland as a contest between "the Nazis and anti-semites". On that occasion your letter was published. It is important when a person of your public stature defends such discrimination. Your action was greatly appreciated by the Australian-Polish community in the ACT.

For your information I am also attaching the letter sent to the "The Australian Jewish News" by Poland's Consul-General of Sydney.

*Yours sincerely
Aleksander M. Gancarz
President*

Council of Polish Organisation in the ACT Inc.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI POLONIJNYCH

KLUB ORZEŁ BIAŁY

Jacek Płaziński, sekretarz Klubu

Działalność Zarządu w roku 2007 zakończono zabawą sylwestrową w podwojach naszego Klubu. Stary Rok żegnało ponad 90 osób. Zabawa była huczna, jedzenie smaczne i atmosfera wspaniała. Latynoskie rytmy zespołu "Kalybu" zagrzewały wszystkich do tańca. Takiej zabawy już chyba długo nie będzie i niech żałują ci, którzy nie przyszli.

Jak co roku, w lutym, Klub brał udział w Festiwalu Wielokulturowym. Mieliśmy swoje stoisko w świetnie wyeksponowanym miejscu – w pobliżu fontanny, *vis a vis* Canberra Centre – skąd serwowaliśmy polskie produkty.

Największym powodzeniem cieszyło się polskie piwo, aczkolwiek po polskie kiełbaski, pączki i rogaliki też ustawiały się długie kolejki. Impreza festiwalowa była dużym sukcesem tylko dzięki ciężkiej pracy wielu członków Klubu. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy poświęcili swój czas, za co bardzo serdecznie dziękujemy. Szczególne podziękowania należą się paniom: D. Soczyńskiej, A. Brandebura, E. Błaszczyk, W. Całka, J. Galgoci, W. Wojciechowskiej, D. Janiszewskiej, M. Woźniak, G. Sieńko i E. Łukaszyk, oraz panom: S. Kowalskiemu, C. Goworowi, T. Matuszkiewiczowi, M. Śliwińskiemu, J. Wiczorkowi, T. Packowi, B. Sikorskiemu, J. Miliszewskiemu oraz A. Woźniakowi. Pani Danuta Soczyńska oraz panowie R. Solecki i J. Miliszewski odkryli w sobie talent stosowania tzw. delikatnej perswazji dzięki czemu skutecznie przyciągali licznych klientów do naszego stoiska, a pani Katherine Brownlow otrzymała zaszczytny tytuł królowej grilla.

W kwietniu gościliśmy w Klubie uczestników XVII Konkursu pt. "Piękno Słowa i Muzyki Polskiej",

zorganizowanego przez panią T. Burzyńską, w ramach fundacji im. Zofii Sęk-Sękalskiej. Dzieci ze szkoły polskiej w Phillip recytowały wiersze i śpiewały piosenki, a zespół Wielkopolska wykonał kilka tradycyjnych tańców ludowych. Ogólnie było bardzo elegancko, atmosfera odświętna i pachniało polskością.

Również w kwietniu, członkowie Zarządu Klubu uczestniczyli w zebraniu zorganizowanym przez Zarząd SPK Koła Nr 5. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele większości organizacji polonijnych z Canberra oraz Queanbeyan. Celem zebrania było przedyskutowanie możliwości rozwoju przyszłej współpracy między organizacjami polonijnymi. W związku ze zmianami statutowymi w konstytucji SPK, Koło Nr 5 z Canberra ma możliwość poszerzenia współpracy z innymi grupami polonijnymi. Zarząd Klubu Orzeł Biały mocno popiera inicjatywę szerszej współpracy. Mamy nadzieję, że będziemy kontynuować rozmowy i znajdziemy rozwiązania, które byłyby pożyteczne dla nas wszystkich i wzmocniłyby status Polonii w Canberze i Queanbeyan.

Czwartego maja odbyła się w Klubie uroczysta akademicka z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. Frekwencja była duża, mieliśmy salę pełną gości, w tym pana Witolda Krześcińskiego, nowego Charges d'Affaires ambasady RP, wielu przedstawicieli organizacji polonijnych, księdza H. Zasiurę oraz licznie zgromadzonych Polaków reprezentujących co najmniej trzy pokolenia. Akademię prowadził prezes Klubu, Tomasz Śliwiński. Po wystuchaniu polskiego i australijskiego hymnu państwowego, pan Arek Fabjanowski wygłosił referat okolicznościowy. Zespół tańca Wielkopolska wystąpił z kilkoma tańcami ludowymi wykonanymi przez

młodsza i starszą grupę. Mieliśmy też występ Adama Woźniaka, który zagrał Poloneza Ogińskiego "Pożegnanie Ojczyzny". Gwoździem programu był jednak występ dzieci ze szkoły polskiej w Phillip. Maluchy ślicznie recytowały wiersze, a ich występ był nagradzany huczными brawami. Pan W. Krześciński wręczył też dyplomy i nagrody książkowe uczestnikom i laureatom konkursu "Piękno Słowa i Muzyki Polskiej". Zanim prezes zakończył akademię, pan Stan Kowalski oraz pani Teresa Burzyńska wręczyli nagrody członkom i kierownictwu zespołu Wielkopolska za ich trud, pracę społeczną i poświęcenie dla grupy tanecznej. Uroczystość zakończono w miłej atmosferze przy lampce wina i pączkach.

5-go maja w Canberra Playhouse, członkowie zarządu mieli zaszczyt uczestniczenia we wspaniałym koncercie kwartetu Tomasza Stańki. Koncert, który uhonorował nasze święto narodowe Konstytucji 3-go Maja, w połączeniu z przyjęciem i lampką wina, został zorganizowany przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej. Tomasz Stańko jak zawsze zachwycił słuchających nostalgicznymi dźwiękami swojej trąbki, a cały zespół zademonstrował wspaniałą warsztat muzyczny będąc przykładem unikalnego rodzaju jazzu wschodnio-europejskiego. Była to wspaniała inicjatywa, która na pewno podniosła profil polskiej kultury wśród Australijczyków, a także w kręgach dyplomatycznych innych krajów. W imieniu Klubu dziękujemy organizatorom, a zwłaszcza panu Witoldowi Krześcińskiemu Chargé d'Affaires ambasady RP, za wspaniałą pomyśl i wykonanie. Chylimy czoła i prosimy o więcej!

1-go maja odbyło się zebranie Zarządów Koła nr 5 SPK oraz Klubu Orzeł Biały w celu kontynuowania rozmów odnośnie poszerzenia współpracy między obydwoma organizacjami polonijnymi. Owocem dyskusji było postanowienie wspólnej organizacji festynu pod nazwą "Dzień Polonii Canberra", gdzie wszystkie grupy i organizacje polonijne będą mogły przedstawić cele swojej działalności oraz osiągnięcia całej naszej społeczności. Wstępną datę ustalono na 20-go września. Utworzono grupę roboczą, reprezentującą obydwie Kluby, która ma w planie wspólne działania w kierunku zaangażowania jak największej liczby grup polonijnych w tym przedsięwzięciu. Liczymy na pomoc Rodaków, a przede wszystkim na pomoc członków Koła nr 5, SPK oraz Klubu Orzeł Biały.



Stoisko Klubu Orzeł Biały (Dorota Janiszewska, Tomek Śliwiński, Danuta Soczyńska)

Więcej informacji na temat "Dnia Polonii" będzie dostępne w prasie, radiu oraz na stronach internetowych Koła nr 5, SPK oraz Klubu Orzeł Biały.

W czerwcu (21-go) odbędzie się zabawa taneczna "Na Jana tańczymy do rana!" sponsorowana przez Zarząd SPK Koła nr 5 i Klubu Orzeł Biały. Serdecznie zapraszamy! Dochód z zabawy przeznaczymy na naprawę podłogi w głównej sali Klubu.

W okresie od lipca 2007 r. do kwietnia 2008r. Klub Orzeł Biały otrzymał dotację na o gólną sumę \$1,400. Wszystkim indywidualnym dawcom gorąco dziękujemy, jest to duża pomoc, bardzo potrzebna do utrzymania działalności naszego Klubu.

Klub również, w miarę swoich możliwości, dołożył cegiełkę do budowy pomnika Jana Pawła II w Ośrodku Duszpasterskim w Narrabundah, oraz wspomógł finansowo fundację Ogniu Miłosierdzia.

Chciałbym jeszcze nadmienić, że w naszym Klubie, w ciągu tygodnia, odbywają się różne imprezy, takie jak nauka tańca czy występy zespołów muzycznych. W poniedziałki odbywają się tańce towarzyskie organizowane przez Tango Social Club, w środy są lekcje tańca "Swing" prowadzone przez Jumptown, w czwartki jest nauka tanga argentyńskiego, a w piątki Merry Muse – występy na żywo muzyków lokalnych, regionalnych, a także międzynarodowych. Z tych zajęć może korzystać każdy, a więc zapraszamy wszystkich miłośników muzyki i tańca! Mamy też w Klubie stoł pingpongowy (dar państwa Moskwów). Chętni do gry w tenisa stołowego są mile widziani (raketki do wypożyczenia w barze)!

Korzystając z okazji, w imieniu Zarządu, zwracam się z apelem do wszystkich członków Polonii o nowe pomysły odnośnie ulepszenia działalności Klubu oraz o pomoc w prowadzeniu Klubu. Jak większość z Państwa wie, w obecnej chwili mamy tylko pięć osób w Zarządzie, które prowadzą Klub dużym nakładem pracy społecznej, poświęcając na działalność w Klubie dziesiątki godzin tygodniowo. Dlatego też zwracamy się do Państwa o pomoc. Mamy ponad 250-ciu członków, w tym 170-ciu pochodzenia polskiego. Wierzmy, że znajdzie się kilka osób chętnych do pomocy.

Już za kilka miesięcy (początek sierpnia) odbędzie się Walne Zebranie członków Klubu, w czasie którego zostanie wybrany nowy Zarząd Klubu na następną roczną kadencję. Wszystkie pisemne wnioski, które członkowie chcieliby podać do dyskusji, muszą być przesłane do

Zarządu co najmniej na 3 tygodnie przed zebraniem, tak aby mogły zostać rozesłane na czas do głosujących członków Klubu. Również pisemne nominacje na członków nowego Zarządu muszą być dostarczone nie później niż 7 dni przed zebraniem. Dlatego już teraz proszę wszystkich członków o zastanowienie się nad tymi sprawami.

Klub poszukuje osoby chętnej do pracy w barze. Osoby zainteresowane proszone są o skontaktowanie się z Zarządem Klubu.

Życzymy wszystkim lekkiej zimy i do zobaczenia w Klubie!

Z ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI KOŁA POLEK

Helena Wodzińska, sekretarz

Rok 2008 rozpoczęliśmy niezwykle obchodząc 100-letnie urodziny Polki, pierwszej chyba wśród nas, która doczekała tak dostojnego wieku. Jest nią pani Józefa Solon, żyjąca w Canberze od wielu lat pod opieką rodziny. Spotykaliśmy Ją na niedzielnych Mszach św. w kościele w O'Connor i na sesjach "Carers ACT" w Klubie Orła Białego. Podziwialiśmy wszyscy jej sprawność fizyczną i samodzielność. Uroczystości rozpoczęły się w dniu Jej urodzin, 19 stycznia, w gronie rodziny i zaproszonych gości, wśród nich również przedstawiciele Klubu Seniora i Koła Polek. Następnego dnia, w kościele w Narrabundah, odbyła się uroczysta Msza św. w intencji solenizantki, po której Koło Polek i Klub Seniora zorganizowały spotkanie z Jubilatką i Jej Rodziną. Były toasty, życzenia i śpiewy – nie sto lat lecz więcej. Były również życzenia od ks. Tadeusza

i ks. Henryka, od Klubu Seniora i Koła Polek, poparte listem gratulacyjnym. W imieniu całej społeczności Canberra uroczyste życzenia złożył prezes Rady Organizacji Polskich w ACT pan Aleksander Gancarz. Jubilatka otrzymała wiele listów gratulacyjnych: od Królowej Elżbiety II, od prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego, od papieża Benedykta XVI i wielu innych dostojników. Potem był tradycyjny tort i pączki (prysmak solenizantki), rozmowy i wspólne zdjęcia. Na pytanie, co najbardziej wpłynęło na Jej długowieczność, po krótkim namyśle odpowiedziała „kontakt z młodzieżą” – była nauczycielką z zawodu. Odchodziła z naręczem kwiatów i uśmiechem zadowolenia na twarzy, dziękując za polską gościnność i sprawioną Jej przyjemność. Drożej pani Józefie Solon życzymy wiele jeszcze przyjemnych lat.

Następnym zadaniem było przygotowanie stołu z ciastami na doroczny Festiwal Wielokulturowy na 9.02.08 r. Stoł był dobrze zaopatrzony we wspaniałe ciasta i pączki, które miały jak zwykle wielkie powodzenie. Przyniósł obu organizacjom, Klubowi Seniora i Kołu Polek, znaczny dochód, który będzie pokaznym zastrzykiem dla naszych budżetów. Wszystkim Państwu, którzy pomagali w przygotowaniach i przyczynili się do sukcesu tego dnia, składamy serdeczne podziękowanie.

Rozpoczęliśmy również nasze miesięczne sesje profilaktyczno-informacyjne z "Carers ACT". Obyły się już dwie: w marcu i kwietniu. Serdecznie zapraszamy na następne całą Polonię. Są one ciekawe i dają dużo praktycznych informacji. Nasi węgierscy przyjaciele nadal nam towarzyszą. Po sesji i herbatce, zwykle



100-letnia Józefa Solon wśród pań z Koła Polek i Klubu Seniora. Od lewej siedzą: St.de Waldorf, J.Solon – Jubilatka , H.Wodzińska, E.Rogoyska, od lewej stoja: M.Dziubinska, B.Altwat, J.Adamczewska, J.Szyc, L.Zawartko, I.Ślaska-Bell.

odbywają się krótkie zebrania Koła Polek.

Bardzo wczesna w tym roku Wielkanoc przeszła przyjemnie, jeszcze przy dobrej pogodzie. Kościół w Narrabundah gościł wielu z nas częściej w Wielkim Tygodniu ze względu na nabożeństwa związane z tym okresem. Bardzo żywa jest nadal tradycja święcenia pokarmów. W Wielką Sobotę kościół trzykrotnie wypełnił się wiernymi, w tym wiele dzieci i osób z młodszej emigracji, z pięknie przybranymi koszyczkami.

9-go kwietnia 2008 r., w kościele w Narrabundah licznie zebrani parafianie uczestniczyli z gronem przeszło 20-tu księży w uroczystej Mszy św. i ceremonii odsłonięcia pomnika Papieża Polaka. Na postumencie z różowego marmuru zebrani ujrzeli popiersie Jana Pawła II, o dużym podobieństwie w rysach twarzy, prawą ręką podniesioną do góry błogosławiącego wiernych i zapraszającego do wspólnej modlitwy. Zostanie takim w naszej pamięci na zawsze. Dla Polonii Canberra i Queanbeyan było to wydarzenie i przeżycie dużej miary. Popiersie odlane z brązu jest dziełem Wojciecha Pietranika, znanego artysty rzeźbiarza, mieszkańca Canberra.

Na zaproszenie Fundacji Kulturalnej wzięliśmy udział w XVII konkursie "Piękno Słowa i Muzyki Polskiej". Konkurs, który odbył się w Klubie Orzeł Biały 12-go kwietnia, był sukcesem tak pod względem artystycznym jak i organizacyjnym. Składamy słowa uznania dla młodzieży i całego zespołu, a szczególnie p. Joannie Dąbrowskiej – kierownicze artystycznej. Pani Teresie Burzyńskiej gratulujemy z racji przejścia trudnej funkcji prezesa Fundacji i życzymy dalszych sukcesów.

W dniach 18-20 kwietnia br. odbył się w Jindabyne i Cooma festiwal pod nazwą "Kopiec i góra Kościuszki". Canberę reprezentowali: prezes i vice-prezes Rady Organizacji Polskich w ACT pp. Aleksander M. Gancarz i S. Kowalski. Było wielu uczestników z Sydney i Melbourne, a także Canberra. Klub Seniora z Canberra zorganizował w sobotę wycieczkę autobusową, w której wzięło udział 50 osób, w tym większość z Koła Polek. Wrócili wieczorem zmęczeni, ale zadowoleni z pięknie spędzonego dnia. Uroczystości były interesujące i dobrze zorganizowane przez specjalny komitet Puls Polonii. Miejmy nadzieję, że wysiłki te pomagają w zachowaniu nazwy Góry Kościuszki.

W czwartek 24-go kwietnia Canberra przeżyła silne emocje. Ulicami miasta przebiegła sztafeta (16 km) niosąca zapalony znicz olimpijski, który obiega

świat w drodze na Olimpiadę w Chinach. Ciekawym i wartym wspomnienia szczegółem był fakt, że jedną osobą polskiego pochodzenia, biorącą udział w sztafecie była pani Stasia Dąbrowska, kilka lat temu uhonorowana tytułem "Obywatel roku Canberra" za wieloletnią, niestrudzoną pracę społeczną – gotowanie i dostarczanie darmowej zupy dla potrzebujących wsparcia i pomocy mieszkańców naszego miasta. Na ulice wyległo tysiące mieszkańców Canberra, ale i tysiące przyjezdnych protestujących. Mimo poważnych obaw, nie doszło do większych zajść. Wypadliśmy lepiej niż Paryż, Londyn czy San Francisco. A już w piątek ze spokojem i ulgą znowu tysiące mieszkańców Canberra wzięły udział w Anzac Day. W defiladzie maszerowała również grupa polskich weteranów i członków SPK Koła Nr 5. Sztandar niósł prezes Koła dr Frank Ziółkowski, grupę polską prowadził mjr Zbigniew Skarbek. Komentator radiowy powiedział kilka przyjemnych słów o Polakach i Powstaniu Warszawskim.

Należy przyznać, że początek roku 2008 był bardzo emocjonalny i dalej też tak się zapowiada.



POLSKI KLUB SENIORA W CANBERZE I QUEANBEYAN

Eta Rogoyska – prezes

W bieżącym roku rozpoczęliśmy działalność Klubu już w lutym i aż się wierzyć nie chce, jak ten czas leci. Początkowo trochę spadła nam frekwencja, ale to zrozumiałe bo to dopiero co po szkolnych wakacjach i tuż przed Świętami Wielkanocnymi – wiadomo, dziadkowie mają wtedy pełne ręce roboty. Przed Świętami udało nam się jeszcze zorganizować bardzo udaną sesję wspólnego malowania pisanek, którą poprowadziła wszechstronnie uzdolniona artystycznie Basia Alwast.

Dzięki pomysłowości ks. Henryka wprowadziliśmy do naszych spotkań, nowy punkt programu, mianowicie śpiewanie karioki. Na dużym ekranie wyświetlane są słowa i podkład muzyczny. Ksiądz zorganizował tak różnorodny i szeroki repertuar, że wszystkich można zadowolić. Ekran służy również do wyświetlania filmów. Do tej pory mieliśmy wprawdzie tylko jeden, o założycielu zakonu Chrystusowców (również od ks. Henryka), ale dalsze są już w planie jako,

że wszystkim ogromnie się ten pierwszy podobał.

W ten to sposób zaczyna nam się układać ramowy program naszych spotkań. W czwartki, przed spotkaniem jest Msza św., a samo spotkanie rozpoczyna się małą gimnastyką. Potem musi być bingo, informacje i ploteczki (też oczywiście informacyjne) i lunch. A po lunchu właśnie piosenki, filmy, czytanie wierszy czy dowcipów, karty i inne gry. Soboty natomiast są dniami bardziej ambitnymi. Przede wszystkim nasza niezastąpiona Jadzia Zarębska wymyśla (i wykonuje) różne żartobliwe pyszności – w odróżnieniu od czwartkowych kanapeczek. Trzeba dodać, że zawsze jest domowego wypieku (czyli Jadzi) ciasto, którego na pewno nie trzeba reklamować. Staramy się też zapewnić program artystyczny.

Wreszcie udało się nam załatwić ubezpieczenie dla Klubu, toteż zaczęliśmy organizować imprezy poza Ośrodkiem Jana Pawła II, które również planowane są na soboty. Pierwszą taką imprezą był wyjazd autobusem na Festiwal "Mound and Mount Kościuszko" w Jindabyne. Mieliśmy mały (48 osobowy) autobus, w którym zebrało się wyborowe towarzystwo, rozbawione i rozśpiewane (ze śpiewnikami i również do autobusowego karioki) w obie strony – do Jindabyne i z powrotem. Sam Festiwal bardzo się wszystkim podobał jako dobrze zorganizowany, z bardzo ciekawym filmem o T. Kościuszcze, świetnym jedzonkiem z BBQ i naprawdę dobrym programem artystycznym. Byliśmy dumni, że Tadeusz Szymański z Canberra zaśpiewał festiwalową piosenkę "Bo my z Ciebie Naczelniku" i żałowaliśmy ogromnie, że wśród zespołów tanecznych z Sydney i Melbourne zabrakło naszej "Wielkopolski". Wracaliśmy wszyscy we wspaniałych nastrojach już planując kolejną wycieczkę na wiosnę, prawdopodobnie do Berimy. Następną planowaną wyprawą "na zewnątrz" będzie oglądanie wystawy Impresjonistów w Galerii Narodowej w połączeniu z piknikiem w parku. Oby tylko pogoda dopisała!

Rozpisałam się tak szeroko o naszej działalności, bo oczywiście chcę wszystkich zachęcić do przyłączenia się do Klubu. Wiem, że to trudno przyznać się przed sobą, a tym bardziej przed znajomymi, że jest się seniorem. Wiemy wszyscy, że w wieku 60-ciu lat, kiedy to urzędowo przekształcamy się w seniorów, to tak naprawdę dopiero zaczyna się druga młodość. Niemniej, u nas jest naprawdę sympatycznie i ciekawie. I dobrze, bawią się zarówno uczestnicy imprez jak i ich organizatorzy. Do obu kategorii przyjmujemy bez zastrzeżeń.

FUNDACJA KULTURALNA IM. ZOFII SĘK – SĘKALSKIEJ XVII-ty Konkurs „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej”

*Eugeniusz Bajkowski dla Tygodnika
Polskiego*

W Klubie Orzeł Biały w Canberze odbył się tradycyjny już, siedemnasty konkurs „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej” Fundacji Kulturalnej im. Zofii Sęk-Sękalskiej. W tym roku ta miła i pożyteczna impreza, zorganizowana pod kierownictwem Teresy Burzyńskiej, była wyjątkowo udana. Sala była wypełniona. Bardzo bezpośrednio odbierała każdy występ. Klaskała spontanicznie, niemal odruchowo – a naprawdę było co oklaskiwać. W Konkursie uczestniczyły dzieci i młodzież z Polskiej Szkoły Przedmiotów Ojczystych w Phillip oraz bardzo popularny zespół tańca „Wielkopolska”. Na program składały się utwory z okresu Baroku i Oświecenia oraz XIX i XX wieku, a więc wiersze Zygmunta Herberta, Tadeusza Kubiaka, Heleny Bechlerowej, Jana Brzechwy, Stefanii Szuchovej, Krystyny Majewskiej, Barbary Kossuth, Marii Terlikowskiej, Juliana Tuwima, Marii Konopnickiej, Antoniego Bogusławskiego, Józefa Ignacego Krasickiego, Jana Andrzeja Morsztyna. Był „Opis Pana Zagłoby” z „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza w bardzo dobrym wykonaniu uroczej nastolatki Moniki Burzyńskiej, która również przedstawiła bardzo dobre streszczenie po angielsku. W dobrze opracowanej – jak zresztą całość tej bardzo udanej imprezy – części muzycznej wystąpili: 10-letni skrzypek Robert Uszyński, 8-letnia Katarzyna Krześcińska (piosenka), dwukrotnie 6-letnia Olga Kryj (piosenki), 13-letnia Sabrina Moir

(fortepian), 16-letnia Dominika Moir (fortepian). Na specjalne wyróżnienie zasługuje nieco starszy wiekiem od innych uczestników, utalentowany młody pianista Eryk Piotrowski z Sydney (Chopin, kolędy i Mazurek Dąbrowskiego na zakończenie Konkursu).

Nagrody dla uczestników konkursu ufundowały Ambasada RP, Konsulat Generalny RP, Koło Polek oraz Zofia Sęk-Sękalska, założycielka Polskiej Fundacji Kulturalnej w Canberze, zasłużona dla kultury polskiej w Australii i Polsce, w okresie II Wojny Światowej odważna kilkunastoletnia łączniczka i żołnierz Armii Krajowej, uczestniczka Powstania Warszawskiego w 1944 r. Miło było usłyszeć słowa uznania dla pani Zofii z ust organizatorów i uczestników Konkursu i entuzjastycznej publiczności. Dla mnie najważniejsze są koncepcja, cele i wyniki tej pięknej inicjatywy Zofii Sęk-Sękalskiej. Bardzo ważne, wręcz decydujące jest to, że już są bardzo dzielni następcy pani Zofii. Konkurs „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej” wyraźnie przekształcił się w instytucję. Istotne jest, że jest to instytucja atrakcyjna dla dwóch następnych pokoleń Polonii australijskiej. Tak jak zespół tańca „Wielkopolska”.

Imprezę otworzyła i doskonale poprowadziła – po polsku i angielsku – Joanna Dąbrowska, nauczycielka z polskiej szkoły w Phillip. W bardzo miłych słowach przywitała gości i trafnie, zwięźle przedstawiła cele i treść liczącego już 17 lat Konkursu, wprowadzającego dzieci i młodzież miejscowej Polonii do skarbnicy wielowiekowej, ponad tysiącletniej polskiej kultury w dziedzinie literatury, muzyki i historii. Wzbogaca to nie tylko Polonię australijską, ale całe złożone australijskie społeczeństwo. Wyraźnie docenił to obecny na konkursie federalny

senator z Australijskiego Terytorium Stołecznego Garry Humphries.

W XVII Konkursie uczestniczyli: Heidi i Madelaine Bochenek, Robert Uszyński, Sabina Prus-Wiśniowska, Adam Burzyński, Katarzyna i Karolina Krześcińskie, Klaudia Rudnicka, Michał Łubiński, Filip Mazur, Marlena Ronowska, Michał Olejniczak, Enja Jackowska, Ash Zubowicz, Olga Kryj, Jeremy, Christian i Jamie Auciello, Emilia Oborska, Tara Dąbrowska, Alek Dąbrowski, Dominika i Sabrina Moir, Monika Burzyńska i utalentowany, moim zdaniem, pianista Eryk Piotrowski.

Nie chcę oceniać poszczególnych występów. Od tego jest kompetentne jury. Mnie podobali się wszyscy uczestnicy, najbardziej może występy znakomitego Eryka Piotrowskiego oraz Roberta Uszyńskiego, Sabinki Prus-Wiśniowskiej (recytacja i występy w zespole „Wielkopolska”), Sabriny Moir, Olgi Kryj, Tary Dąbrowskiej, Karoliny i Katarzyny Krześcińskich, Moniki i Adama Burzyńskich. Moim zdaniem bardzo dobrze wypadła cała ósemka dzieci (w wieku od 5 do 8 lat) recytujących wiersze Jana Brzechwy. Ta koncepcja była bardzo trafna. Każde dziecko bezbłędnie wyrecytowało kilka nauczonych na pamięć zdań wyraźnie rozumiejąc co recytują. Program występów był bardzo dobrze ułożony. Występy nie przeciągały się, tempo było szybkie, ale bez pośpiechu. Konferansjerzy – Monika Burzyńska i Iwona Hawke – były miłe i sprawne. Bardzo ładnie trzecią część Konkursu na temat Oświecenia i Baroku poprowadziła Joanna Dąbrowska. Dobrze wypadły angielskie wyjaśnienia Moniki Burzyńskiej. Wśród licznych obecnych byli m. in.: senator Gary Humphries (Lib., ACT), Charge d' Affaires a.i. RP Witold Krześciński z małżonką, ks. kapelan Henryk Zasiura TCh, prezes miejscowej Rady Organizacji Polskich Aleksander Gancarz, który w imieniu obecnych podziękował organizatorom i uczestnikom Konkursu, w-ce-przewodniczący ROP inż. Stan Kowalski, prezes Klubu Orzeł Biały Tomasz Śliwiński i członkowie zarządu Klubu (Iwona Adam, Hanna Moskwa, Karol Zawartko), Andrzej Mikołajczak, Irena Ślaska-Bell.

Bardzo trafnym był końcowy akord – odegranie Mazurka Dąbrowskiego przez Eryka Piotrowskiego, do którego dołączył się śpiew całej sali.



Z ŻYCIA SPK KOŁA Nr 5

Dr Jan Paweł Wieczorek (Information Officer SPK Koła Nr 5)

Nowe obowiązki i... już po obowiązkach

W poprzednim wydaniu "Kroniki Polonii" pisałem, że powierzono mi funkcję i obowiązki informowania społeczności polskiej o działalności naszego Koła. Niestety, było mi dane wypełniać tę funkcję tylko przez niepełną kadencję. Los prowadzi mnie na kolejny kraniec świata, gdzie planuję spędzić trzy lata. Niestety, oznacza to, że ten artykuł jest już ostatnim napisanym przeze mnie w imieniu SPK podczas pełnienia tej funkcji.

Z żalem będę opuszczał kolegów i koleżanki z SPK Koła Nr 5, tym bardziej, że Zarząd ma bardzo ambitne i ciekawe plany na przyszłość, w realizacji których bardzo chciałbym wziąć udział. Niestety, pomóc już więcej nie będę mógł i mogę tylko życzyć Zarządowi dużo wytrwałości i sukcesów w realizacji tych planów.



Kościół Matki Boskiej Częstochowskiej w Marayong



Część uczestników wycieczki do Marayong

Wycieczka do Marayong

Dnia 18-go listopada 2007 roku odbyła się wycieczka autokarowa do Holly Family Centre (Ośrodek Rodziny Świętej) w Marayong koło Sydney. W tej wycieczce, zorganizowanej przez nasze Koło, wzięło udział 28 osób.

Na terenie Holly Family Centre znajdują się między innymi: Kościół Matki Boskiej Częstochowskiej, Retirement Village z dużą liczbą domów mieszkalnych, ośrodek opieki dla ludzi starszych (Nursing Home i Hostel), ośrodek całodzienniej opieki dla dzieci, oraz duża świetlica imienia Jana Pawła II. W kościele znajduje się kaplica ufundowana przez SPK.

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w tej wycieczce i zachęcamy do udziału w imprezach organizowanych przez nasze Koło w przyszłości.

Uznanie zasług

W Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze, odbyła się uroczystość wręczenia nominacji na wyższe stopnie oficerskie następującym osobom:

Jerzy Dąb-Dworski
na stopień pułkownika Wojska Polskiego (WP)

Zdzisław Bernard Skarbek
na stopień majora WP

Andrzej Kleeberg
na stopień kapitana WP

Jan Guzowski
na stopień kapitana WP

Stefan Brożek
na stopień kapitana WP

Maria Skarbek
na stopień porucznika WP

Na liście uhonorowanych nominacjami znalazło się pięciu wieloletnich członków

naszego Koła. W imieniu prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, nominacje wręczył Charge d'Affaires RP Witold Krzesiński. Wszystkim nominowanym serdecznie gratulujemy!

Artykuł pana Eugeniusza Bajkowskiego w „Tygodniku Polskim” nr 11 z dnia 2-go kwietnia 2008 zawiera obszerne sprawozdanie z tej uroczystości.

Dyskusja na temat „Integracja i Ożywienie Działalności SPK, Koła Nr 5”

Dnia 13-go kwietnia 2008 roku, w siedzibie Koła, odbyło się spotkanie mające na celu rozpoczęcie dyskusji na temat sposobów poszerzenia współpracy SPK Koła Nr 5 z innymi organizacjami polonijnymi na terenie Canberry i okolic. Spotkanie to było inicjatywą naszego Zarządu, który dostrzegł potrzebę rozszerzenia współpracy naszego Koła z innymi organizacjami. Przetrawanie SPK i innych lokalnych organizacji polonijnych zależy nie tylko od liczby i aktywności ich członków, ale również od tego, jak te organizacje ze sobą współpracują.

Na zebranie przybyło wielu delegatów lokalnych organizacji. Obrady przebiegły w przyjaznej atmosferze i zaowocowały szeregiem ciekawych propozycji na przyszłość. Wszyscy zgromadzeni zgodnie orzekli, że dyskusja ta powinna być kontynuowana w celu opracowania strategii rozszerzenia współpracy pomiędzy Kołem Nr 5 i innymi organizacjami polonijnymi. Zaznaczono, że należy dążyć do włączenia w tę dyskusję inne lokalne organizacje.

Ożywienie w Kole Nr 5

Inicjatywy Zarządu wydają się znajdować odbicie w zwiększającej się, po raz pierwszy od dłuższego czasu, liczbie członków. Ostatnio, do naszego Koła dołączyło siedmiu nowych członków. Zarząd ma nadzieję, że ten trend będzie zachowany, i że nowi członkowie będą zadowoleni z działalności Koła. Może nawet wspomogą oni Zarząd w działalności i realizacji reform?

Koło SPK Nr 5 w Internecie

Przypominamy, że można nas znaleźć w Internecie pod adresem:
www.spkcanberra.org.au

Nasza strona będzie rozbudowywana, więc prosimy nas często "wirtualnie" odwiedzać. Jednym z planów jest założenie internetowego klubu dyskusyjnego (*ang. chat room*), gdzie można będzie wymienić się poglądami na tematy związane z Polską, SPK, działalnością naszego Koła oraz innych organizacji polonijnych.

POLSKA SZKOŁA PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH W PHILLIP

Iwona Hawke – dyrektor

W nowym roku szkolnym przyszło mi zastąpić wspaniałą kierowniczkę panią Jadwigę Gajewską, której chciałam podziękować za bardzo ciepłe przyjęcie i za ogromną pomoc we wdrażaniu mnie w sprawy szkoły. Chciałam też przy tej okazji pożegnać dwóch znakomitych nauczycieli: panią Bogdę Kocik i pana Wojtkę Kocika, którzy już nie uczą w klasie 6-8. Dziękujemy im bardzo za pracę na rzecz szkoły i życzymy wszelkiej pomyślności. Do naszego grona nauczycielskiego dołączyła pani Barbara Gilbert, która razem z panią Joanną Dąbrowską przejęły nauczanie w wyżej wspomnianej klasie.

Właśnie zakończyliśmy pierwszy term nowego roku szkolnego. Została utworzona dodatkowa klasa dla dzieci, które uczą się języka polskiego od podstaw. W klasie tej uczą pani Basia Walters wraz z panią Barbarą Gilbert. Cieszy nas niezmiernie zapał tych nowych dzieci. Bardzo dziękuję wszystkim nauczycielom za pracę w zeszłym semestrze. Chciałabym również złożyć podziękowania wszystkim aktywnym rodzicom, którzy bardzo nam pomagają. Pomoc rodziców jest dla nas niezwykle cenna i jej właśnie zawdzięczamy rozwój naszej szkoły. Zapraszamy wszystkich na naszą stronę internetową www.polishlanguageschool.website.com.au, gdzie można znaleźć uaktualniane na bieżąco informacje dotyczące naszej szkoły. Dziękujemy serdecznie pani Joannie Moir za pracę nad stroną internetową. Jest ona zarówno źródłem informacji, jak też znakomitą reklamą dla naszej szkoły. W tym roku przybyło nam aż trzynaścioro nowych uczniów – mamy teraz razem czterdzieścioro dzieci. Mamy też dwie grupy dorosłych: term drugi grupy początkującej i grupa zaawansowana – rok trzeci. W zeszłym semestrze mieliśmy trzydziestu dorosłych słuchaczy. Bardzo cieszy nas zainteresowanie językiem polskim. To wspaniałe, że nowe pokolenia wracają do swoich korzeni i podejmują duży wysiłek żeby nauczyć się tak trudnego języka, jakim jest język polski. Niezmiernie cieszymy się z sukcesów naszych dzieci. Na ostatnim konkursie "Piękno Słowa i Muzyki Polskiej" dzieci z naszej szkoły pięknie się zaprezentowały. Gratulacje należą się rodzicom, którzy pomagali w opanowaniu tekstów. Na szczególne podziękowania za zorganizowanie tego pięknego konkursu zasługuje nasza wspaniała nauczycielka

pani Teresa Burzyńska.

Nasi oddani nauczyciele klasy maturalnej, pani Joanna Dąbrowska i pan Stefan Gajewski, po raz kolejny włożyli wiele pracy w uzyskanie akredytacji dla programów nauczania klasy 11 i 12. Dzięki nim uczniowie naszej szkoły mogą zdobywać punkty z języka polskiego na równi z innymi przedmiotami w australijskiej szkole. Bardzo dziękujemy naszym nauczycielom za ich wielkie zaangażowanie.

Życzę wszystkim uczniom: "matym i duzym", postępów w nauce, a nauczycielom owocnej pracy w następnych semestrach roku 2008.

KĄCIK MATURZYSTY

Joanna Dąbrowska

W tym roku do klasy 11-12 uczęszcza: jedna uczennica klasy 12-tej, czworo uczniów klasy 11-tej, czworo uczniów z klas 9-10 oraz, gościnnie, pani Sylwia Fleming.

W pierwszym termie Stefan Gajewski przybliżył naszym uczniom zagadnienia związane z fizycznymi i społecznymi uwarunkowaniami w Polsce, natomiast moje lekcje poświęcone były poezji polskiej. Oba przedmioty zakończyły się zaliczeniami w klasie – testem z geografii oraz deklamacją i analizą wybranego wiersza jak również pracą pisemną na temat dwóch utworów poetyckich.

W drugim termie przystąpimy do omówienia tematów "Wielcy Polacy" i "Jesteśmy w Polsce".

Wszystkim uczniom życzymy nieskończonego zapału do pracy oraz doskonałych ocen!

APEL POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO W AUSTRALII

Komitet PHIA

Polski Instytut Historyczny w Australii (Polish Historical Institute in Australia), organizacja której celem jest zebranie i zabezpieczenie istniejących materiałów historycznych dotyczących polskiej emigracji powojennej, powstał w 1996 roku z inicjatywy Andrzeja Kleeberga. Od tego czasu Instytut zgromadził i skatalogował wiele materiałów, które do tej pory rozproszone, znajdowały się w posiadaniu osób prywatnych lub wielu organizacji polonijnych na terenie całej Australii. Zebrane materiały zostały

zdeponowane w Bibliotece Narodowej i są dostępne dla badaczy. Instytut Historyczny jako jedyna etniczna organizacja, podpisał umowę z Biblioteką Narodową (Memorandum of Understanding) dotyczącą przechowywania i konserwacji dokumentów dotyczących Polonii w Australii.

W pierwszych latach swego istnienia Instytut działał bardzo prężnie, a jego prace koordynowane były przez 40-sto osobowy Komitet składający się z 12-tu członków rezydujących w Canberze oraz 28-iu członków działających w terenie – w innych miastach Australii. Największym chyba projektem Instytutu jest zamysł książki na temat społeczności polonijnej Canberryy.

Obecnie, podobnie jak wiele innych organizacji polonijnych, Instytut Historyczny boryka się z brakiem ochotników do pracy. Większość członków obecnego Komitetu Instytutu, z różnych przyczyn nie jest w stanie kontynuować swej pracy. Wywiązywali się zresztą ze swych obowiązków, dobrowolnie podjętych, przez długi okres czasu.

Podczas następnego walnego zebrania, które odbędzie się w najbliższym czasie, Komitet Instytutu Historycznego podejmie decyzje co do swojej przyszłości. Zwracamy się do Czytelników Kroniki Polonii z gorącą prośbą – jeżeli ktoś z Państwa byłby zainteresowany i miał ochotę zaangażować się w pracę Instytutu proszę zgłosić się do redakcji Kroniki Polonii. Byłoby wielką stratą gdyby po tylu latach owocnej pracy i niewątpliwych osiągnięciach, Instytut zmuszony był zakończyć swą działalność.

Zainteresowanych zapraszamy na naszą stronę internetową www.polhistinst.org.au/media.html, gdzie znajdziecie Państwo wiele informacji na temat historii i działalności Instytutu.



Borsch i Vodka
Enjoy the only Polish Restaurant in Canberraa

Enjoy an unforgettable dining experience in a relaxed atmosphere.
Owner, Marysia takes pride and pleasure in keeping her customers' tastebuds tantalised.

Why not try her exotic Polish Cuisine.

Open: Lunch (group bookings)
Tuesday – Sunday
Dinner Tuesday – Saturday

Located inside White Eagle Club
38 David Street Turner
Reservations on Mobile 0413848264

Drugi Festiwal Kościuszkowski

Aleksander M. Gancarz



W dniach od 18-go do 20-go kwietnia, w kilku górskich miejscowościach, przy pięknej jesiennej pogodzie, odbył się już drugi Festiwal Kościuszkowski. Było to bardzo ważne wydarzenie, nie tylko dla nas Polaków, dla których cenne są nazwy związane z nazwiskami Kościuszki i Strzeleckiego, ale także dla Australijczyków, którym przy tej okazji mogliśmy zaprezentować część naszej tradycji i kultury. Według starannie opracowanego przez organizatorów programu, uroczystości odbywały się w piątek na górze Kościuszki, w sobotę w Jindabyne oraz w niedzielę w Coombie. Wzięło w nich udział wielu Polaków, którzy przyjechali z Sydney i Melbourne w zorganizowanych grupach wynajętymi autobusami jak również prywatnymi samochodami. Byli nawet goście z Adelajdy i Perth.

W tych dniach, w Jindabyne i w Coombie, dominowały nasze narodowe biało-czerwone barwy. Powiewały polskie flagi, zawieszane nad ulicami napisy informowały, że właśnie odbywa się Festiwal, a także większość rodaków ubrana była w biało-czerwone kolory, koszulki z orłem na piersi, czapki z napisem "Polska". Kolorowo też było na scenach, na ulicach i placach festiwalowych za sprawą polskiej młodzieży z polonijnych zespołów tanecznych, która paradowała ubrana w polskie regionalne stroje ludowe. Był to już drugi festiwal Kościuszkowski i jesienny zlot Polaków, który odbył się głównie dzięki wkładowi pracy dwóch pań, mianowicie Ernestyny Skuriat-Kozek i Urszuli Lang. Oczywiście do organizacji i sukcesu festiwalu przyczyniło się wiele innych osób, organizacji, zespołów tanecznych, logistyków i sponsorów; wszystkich nie sposób wymienić w tej krótkiej relacji. Dużo informacji na temat festiwalu znajdują Państwo na stronach internetowych Pulsu Polonii www.pulspolonii.com oraz w kolorowej, dwujęzycznej książeczce zatytułowanej romantycznie "Górskie szepty", która wydali organizatorzy Fundacji Kulturalnej Pulsu Polonii.

A teraz już po kolei, co działo się w czasie tych trzech dni. W piątek, już od samego rana wyruszyły z różnych punktów wyjściowych trzy grupy wycieczkowiczów celem zdobycia góry Kościuszki. Na szczycie góry odbył się mini koncert gitarowy, śpiewano polskie piosenki oraz robiono pamiątkowe zdjęcia. W piątek do Jindabyne zaczęły przyjeżdżać autobusy z Sydney i Melbourne oraz prywatne samochody z Canberry. Przyjezdni gromadzili się przy pomniku Strzeleckiego, zaczęły dominować biało-czerwone kolory, a tu i ówdzie słychać było gitary oraz polskie śpiewy. Wycieczkowicze zajmowali miejsca w wynajętych hotelach i motelach.

W sobotę rano z Canberry przyjechał 50-cio osobowy autobus zorganizowany przez Klub Seniora, oraz kilka prywatnych

samochodów. O godzinie 10-tej rano odbyło się oficjalne otwarcie festiwalu na wolnym powietrzu, tuż przy turystycznym Centrum Jindabyne. Licznie zebraną Polonię powitała para mistrzów ceremonii: Bożena Pagina oraz Tony Lang. Nie zabrakło też miejscowych widzów. Przemawiali kolejno Dave Darlington (NPWS Regional Manager), Witold Krześciński, Charge d' Affaires z ambasady RP w Canberze, wiceburmistrz Jindabyne John Shumack oraz dyrektor artystyczny festiwalu Urszula Lang. Po ogłoszeniu wyników konkursu fotograficznego zabrzmiały tony poloneza i zespół "Lajkonik" z Sydney dał popis swoich umiejętności. Po porannej herbacie w kawiarni *Sublime*, w miejscowym kinie wyświetlono doskonały pełnometrażowy film o życiu Tadeusza Kościuszki pt. "A imię jego – Polska" oraz dokumentalny film pt. "Śladami Pawła Edmunda Strzeleckiego". Następnie publiczność przeniosła się do pobliskiego *Memorial Hall*, gdzie południowy posiłek przygotowała firma Polonez Smallgoods – smakowity bigos, placki ziemniaczane oraz kiełbaski, do których ustawiła się długa ale rozgadana i rozbawiona kolejka czekających.

W *Memorial Hall* eksponowana była wystawa o P.E. Strzeleckim, przygotowana przez mieszkającego w Coombie Lesa Strzeleckiego. Była i druga wystawa, na której pokazano zdjęcia z nakręconego w Polsce filmu o Strzeleckim i Adynie, w którym te historyczne role grają Monika oraz Norbert Oksza Strzelecki z Poznania. Ta para aktorów przyleciała z Polski na Festiwal, zatem mogliśmy porozmawiać z nimi o filmie. Inną niespodzianką Festiwalu był przyjazd młodych Polaków z Wilna, którzy w ramach pielgrzymki przed World Youth Day 2008 przemierzają Australię na rowerach. O Festiwalu dowiedzieli się w Melbourne, więc czym prędzej przyjechali, a nawet wystąpili na festiwalowej scenie. W pięknie udekorowanej sali (co było zasługą Barbary i Grzegorza Dąbrowów z Sydney) występowali artyści oraz zespoły taneczne. Jest to największa sala w Jindabyne, a wypełniona była widzami po brzegi. Nie dla wszystkich wystarczyło miejsc siedzących. Konferansjerkę prowadził Tony Lang. W koncercie występowali artyści polonijni, ale też i Australijczycy. Wprowadzeniem do koncertu były utwory z płyty: pieśń Lecha Makowieckiego o Naczelniku Kościuszcze, pieśń "Hi Australian Snowy Mountains" śpiewana przez Chór Akademicki z WSR z Warszawy oraz piosenka Oliwii Kierdał o Strzeleckim. Paul Dion z chórem wykonał hymn Gór Śnieżnych, potem tańczył zespół "Lajkonik" z Sydney. Czytali swoje wiersze australijscy



Od lewej: Jan Kwaczynski, Eta Rogoyska-prezes Klubu Seniora i ks. Henryk Zasiura z Canberry oraz Krystyna Cyron-prezes Związku Polaków i KS w Cabramatta.



“Polonez” w wykonaniu zespołu Lajkonik z Sydney.

poeci – młoda debiutantka Danielle Kelley oraz Lee Taylor-Friend z Coomy. Pieśń *”Bo my z Ciebie Naczelniku”* zaśpiewał znany nam wszystkim Tadeusz Szymański z Canberry. I znowu podziwialiśmy tańce w wykonaniu zespołu „Łowicz” z Melbourne. Halina Gad zaśpiewała dwie pieśni – *”List do Adyny”* oraz *”Patrz Kościuszeko na nas z nieba”*. Młodzieńka Paulina Paździor zaśpiewała wiersz M. Konopnickiej o Kościuszcze, we własnej aranżacji muzycznej. Po tańcach „Lajkonika” oraz „Łowicza” śpiewał swoje piosenki John Hospodaryk.

Miłym akcentem w stosunku do władz miejskich był pomysł organizatorów zorganizowania w przerwie koncertu zbiórki pieniężnej wśród widowni, z przeznaczeniem na potrzeby szpitala onkologicznego w Coomie. Zebrano prawie \$800 dolarów, które wręczono szczerze zaskoczony tym darem przedstawicielce szpitala. Po przerwie, do taktów poloneza Kościuszeki tańczył zespół „Syrenka”, a po wierszu autorstwa Buntary Bisharah były tańce z ziemi sądeckiej, w wykonaniu „Lajkonika”. Wystąpiła potem polonijna gwiazda piosenki pani Asia Łunarszewska z Newcastle, która zaśpiewała swoją wersję *”Listu do Adyny”* oraz piosenkę o *”Edmundzie-podróżniku”*. Jazzową wersję walca Kościuszeki zagrał na saksofonie Paul Dion. Usłyszeliśmy jeszcze dwie piosenki: o Naczelniku w wykonaniu Alicji Polak oraz o Strzeleckim w wykonaniu Paula Mackay z Coomy. Koncert zakończyły tańce zespołów „Lajkonik” i „Łowicz”. Po godzinie 5-tej po południu, trzy rodziny Strzeleckich oraz młodzież i festiwalowi goście zebrali się tłumnie nad brzegiem jeziora pod pomnikiem Strzeleckiego. Tu, na chwilę przed zachodem słońca, miała miejsce historyczna sesja fotograficzna. O 8-ej wieczorem, w hotelu Horizons Resort, miał swój recital pianista z Sydney, Krzysztof Małek. Grał przepięknie Chopina, Szymanowskiego, Kościuszkę, Rachmaninowa, Skriabinę i Lisztę. Goście rozeszli się do swoich kwaterek, ale festiwalowy dzień się jeszcze nie skończył. Gitarzyści wyciągnęli swe gitary, rozdano śpiewniki i... jak słyszałem..., w niektórych motelach biesiadowano i śpiewano “w podgrupach” do późnych godzin nocnych.

Następnego dnia w niedzielę, Festiwal przeniósł się do miejscowości Cooma, gdzie koncertowano pod otwartym niebem, w parku położonym pośrodku miasta. Program koncertu był, z kilkoma zmianami, w zasadzie ten sam co w Jindabyne. Z egzotycznym tańcem chińskim wystąpiła Joo-Siew Kwan, a swój wiersz *”Polonica pod Krzyżem Południa”* przeczytał Alex Pęczalski z Canberry. Dekoracje na scenie parkowej znowu były dziełem Barbary i Grzegorza Dąbrowów, a inżynierem fonii był ponownie Andrzej Strzelecki z Adelajdy. Konferansjerami byli: John Vucic, General Manager Cooma Monaro Council oraz Caroline Fox, kierowniczka Cooma Visitors Centre.

W kościele św. Patryka została odprawiona przez ks. prowincjała T. Przybylaka oraz proboszcza ks. Joe Trana Msza św., podczas której pani Halina Gad zaśpiewała *”Ave Maria”*, zachwycając zebranych

swym operowym głosem. Wyświetlono zdjęcia nieżyjącego już Stanisława Bluma, który przed laty mieszkał w Coomie. O jego zasługach dla Polonii wiemy dobrze, także o jego Fundacji. W festiwalowej antologii *”Mountain Whispers”* jest kilka tekstów wspominających S.Bluma. Nadal w *Centennial Park* i na scenie festiwalowej było tanecznie i kolorowo. W południe przemawiał burmistrz miasta Cooma, Roger Norton. Po nim wystąpił konsul generalny RP z Sydney, pan Ryszard Sarkowicz, który trafnie przedstawił Australijczykom postać Kościuszeki. Ogłoszono też wyniki konkursu w kategorii wierszy, opowiadań oraz tekstów do piosenek.

W parku, obok australijskich, swoje stoiska rozłożyły też firmy polonijne. Można było kupić polską żywność i jeszcze raz pyszne placki ziemniaczane. Można też było od stóp do głów ubrać się w biało-czerwone barwy kupując podkoszulki, czapki, opaski oraz kurtki w naszych narodowych kolorach. Były stoiska z bursztynami i innymi pamiątkami z Polski. Późnym popołudniem Festiwal dobiegł ku końcowi, a odjeżdżających do domów gości żegnała koncertem miejscowa orkiestra.

Festiwal był filmowany dla TV Polonia przez firmę Tadeusza Matkowskiego *Puma Media* z Melbourne, a dla *Pulsu Polonii* przez Marka Kammę i Oskara Kantora. Po zakończeniu Festiwalu wiele osób gratulowało głównym organizatorkom imprezy, pani Ernestynie Skuriat-Kozek i pani Urszuli Lang. Wzbogacone doświadczeniem i podbudowane świetnymi recenzjami w mediach polskich i australijskich organizatorki zapowiadają już następny festiwal w roku 2009. Do zobaczenia więc za rok na Trzecim Festiwalu Kościuszkowskim.



Bo my z Ciebie – Naczelniku... w wykonaniu Tadeusza Szymańskiego słowa Tadeusz Buraczewski, muzyka Lech Makowiecki

*Rozpraszcamy się po świecie
Taka nasza wola.*

*I tam zawsze będzie Polska,
Gdzie ją zabrał Polak.*

*Też ruszałeś po wielekroć
By pokazać światu,
Gdzie o wolność bić się trzeba
Nie zbraknie – Polaków.*

Ref.:
*Bo my z Ciebie - Naczelniku.
Jak z rodzinnej pieśni,
bo my z Ciebie – Tadeuszu...
Jesteśmy!
Bo my z Ciebie – Naczelniku
Jak z Bogurodzicy,
Bo my z Ciebie – Tadeuszu
Wszyscy!*

*Z kraju, który wolność stracił
Ty – z Polski - generał -*

*Jej pochodnię – wszystkim braciom
Niosieś za ocean.*

*Przyszedeł Rok 80-ty
Z Bogiem i Honorem.
Wtedy w Gdańsku i Szczecinie
Byeś naszym wzorem.*

Ref. Bo my z Ciebie...

*I nasz papież na Wawelu
U Twojego grobu:
Polska – żagwią chrześcijaństwa –
Chrystusem Narodów!*

*Nie damy się Europie
W jej tyglu – rozpuścić!
I to będzie widać zewsząd –
Aż z Góry Kościuszeki.*

Ref. Bo my z Ciebie...

Temat opieki zdrowotnej na pewno jest bardzo na czasie. Wszyscy wiemy z jakimi trudnościami boryka się i rząd federalny i lokalny rząd ACT – brak miejsc w szpitalach, zbyt mała liczba lekarzy i pielęgniarek, długie okresy oczekiwania na zabiegi chirurgiczne. Dopóki zdrowie dopisuje, przysłuchujemy się dyskusjom na te tematy z dystansem, sprawy nabierają zupełnie innego wymiaru kiedy zaczynają dotyczyć nas osobiście. Poniżej znajdują Państwo dwa felietony na temat szpitali w Canberze, jeden napisany z perspektywy pacjenta, drugi – osoby towarzyszącej, przyglądającej się z boku.

Moje wrażenia z pobytu w Calvary Hospital

Irena Ślaska-Bell

Na ogół ludzie nie lubią szpitali, kojarzą im się z chorobą i bólem, ale najbardziej boją się pełnej narkozy: „bo się pewnie już nie obudzę”. Każdy z nas inaczej reaguje. Ja byłam pełna wdzięczności zarówno dla lekarzy jak i pielęgniarek. Szczególnie bardzo w mojej chorobie pomogli mi dwaj lekarze: dr Buczyński i dr Morris.

Jak się już wyjdzie ze szpitala i rozmawia w towarzystwie znajomych o szpitalnych przeżyciach, każdy ma coś ciekawego do powiedzenia na ten temat. Prawie każdy ma za sobą pobyt w szpitalu i swoje osobiste wrażenia – jedni chwalą, drudzy narzekają.

Idę na operację wymiany prawego stawu biodrowego. Ostro już płakałam z bólu stawiając każdy krok, a na schody patrzyłam z przerażeniem. Otrzymałam mnóstwo broszurek oraz formularzy na temat tych operacji oraz rehabilitacji. Już dwa lata temu mój lekarz po sprawdzeniu klisz z prześwietleniami mówił do mnie: „No cóż pani Ireno, trzeba wstawić nowe bioderko, a może i kolanka też”. Operację miałam wyznaczoną na 30-go października, ale już parę tygodni przedtem musiałam przyjść do szpitala na tzw. sesję. Tłumaczono nam jak wygląda zabieg wstawienia nowych stawów kolanowych lub biodrowych. Dawano nam do ręki jakiś przyrząd, który przypominał kran w łazience. I to ma być ten cud, który sprawi, że jeszcze będę chodzić normalnie? Stosując się do wszystkich zaleceń, włącznie z głodówką i myciem szpitalnym płynem – o godzinie 7.30 rano zgłosiłam się z walizeczką zawierającą przybory toaletowe i zmianę bielizny nocnej. Przy wpisie do szpitala pielęgniarka zadała mi mnóstwo pytań: Jakie choroby przechodziłaś? Czy masz cukrzycę? Czy masz astmę? Czy jesteś uczulona na jakieś leki? Odbyło się to szybko i grzecznie. Calvary Hospital jest znany z tego, że się wszyscy do ciebie uśmiechają. Kazano mi się przebrać, posadzono na szpitalny wózek, a pielęgniarka zawiozła mnie na chirurgię. Moja córka Basia pomagała jej i ciągle do mnie mówiła: „Nie martw się, wszystko będzie dobrze”.

W pewnym momencie pielęgniarka powiedziała do Basi: dalej już nie możesz iść, pożegnaj się z mamą. A ja poczułam się doskonale i byłam pełna zaufania do lekarzy, bo przecież po co tu przyszłam? Nie mogłam sobie wprost wyobrazić, że będę wolna od bólu, który dokuczał mi przez parę lat. Po chwili z krzeselka przeniesiono mnie na łóżko i już podszedł do mnie młody lekarz anestezjolog. „Jak masz na imię? Czy wiesz gdzie jesteś? Ile masz lat?” „Panie doktorze, nazywam się Irena, jestem w Calvary Hospital, tylko ile mam lat to zapomniałam” – odpowiedziałam. „Teraz tylko cię ukłują w plecy, dalej się nie martw”. To wkłucie sparaliżowało mnie od pasa w dół. „Czujesz coś?” „Tak, czuję, że nie mam nóg”. Jeszcze jeden zastrzyk w rękę, maseczka na twarz. W chwilę po tym „umarłam” – przecież mnie kroją, nawet kości chyba trzeba było piłować, a ja nic nie czułam. I to się nazywa „full anaesthetic”. Ciemność zapadła, nie widziałam żadnego tunelu z jasnością na końcu. W ogóle mnie nie było na tym biednym ziemskim padole.

Kiedy zaczęłam się pomału budzić wszystko widziałam jak przez mgłę. Znajdowałam się w jakiejś dziwnej sali, naokoło były łóżka, a pośrodku pielęgniarki, lekarze. Na twarzy miałam maseczkę

tlenową, a w ramieniu igłę podłączoną do kroplówki. Coś mi się jeszcze paętało, jakieś rurki, linki. Moje córki były przy mnie. Pomału otworzyłam oczy, moje dziewczyny pochylały się nade mną: „Już po wszystkim. Czy bardzo cię boli?” Trochę się rozczuliłam, ale naprawdę to nic mnie nie bolało.

Wraz z łóżkiem zawieziono mnie do czteroosobowego pokoju. I tak się zaczął mój tygodniowy pobyt w tym uroczym szpitalu. Z wielkiego okna koło mojego łóżka oglądałam zachody słońca. Leżałam sobie spokojnie, nic mnie nie bolało, tylko głód mi dokuczał, bo od zeszłego wieczoru nic nie jadłam. Zaraz też wjechał obiad: zupa, kotlecik, jarzynki. Dano mi też do wypełnienia kartę: co sobie życzę na dzień jutrzejszy. Co za wybór! Dwa gorące dania. O tym, że dobrze karmią w Calvary Hospital słyszałam już dawno, a teraz sama się przekonałam. Zamawiałam małe porcje, a i tak dużą część tego odsyłałam, myśląc jednocześnie ile jedzenia się marnuje. Zaczęłam przyglądać się jak wygląda życie w szpitalu. Dbają o pacjentów bardzo, ciągle pielęgniarki krążą koło łóżek, to mierzą ciśnienie, to temperaturę. Pacjentki myją się same, ale można poprosić pielęgniarkę do pomocy. W moim pokoju panie były bardzo spokojne, chodziły już o kulach, nawet na korytarz. Myślę, że jedyną rzeczą której nie lubiłam (bo była dla mnie krępująca) to prośenie o basen.

Na drugi dzień po operacji dostałam kule i zjawiły się „panie od ćwiczeń” – fizjoterapeutki. Zaraz tego samego wieczora włożyłam kule pod pachy i powędrowałam do łazienki. Bardzo dobrze się z nimi chodzi, całkiem bezpiecznie. Już chciałam wychodzić, kiedy zasuwane drzwi zacięły się, a ja utknęłam: ani wyjść ani wejść. Stoję o kulach i czekam na boskie zmiłowanie, może to było pół godziny, może mniej. W końcu uwolniła mnie bardzo przejęta i miła pielęgniarka, przeproszała mnie i powiedziała, że już od tygodnia miał przyjść majster żeby naprawić drzwi, ale jakoś go nie widać.

Nie mogłam też narzekać na brak wrażeń. Codziennie ktoś mnie odwiedzał: znajomi, przyjaciele, rodzina. Młodsza córka Basia nawet została raz na noc śpiąc na szpitalnym fotelu koło mego łóżka. Miłe panie terapeutki zabierały mnie na korytarz, w ramach ćwiczeń wchodziłam też i schodziłam po specjalnych schodach. „Wyglądasz świetnie, za dwa dni chyba pójdziesz do domu. Damy ci specjalny fotel, kule, laski, przyrząd do podnoszenia rzeczy z podłogi” – usłyszałam po paru dniach.

Gdybym chciała coś skrytykować to lekceważenie godzin odwiedzin w szpitalu. Można odwiedzać do godziny ósmej wieczorem, ale czy ktoś na to zwraca uwagę? Któregoś dnia po południu przywieziono nową pacjentkę – od godziny siódmej zaczęli ją odwiedzać. Zobaczyłam cały korowód, razem siedem osób tłoczyło się koło jej łóżka. Spod szpitalnych zasłon widziałam tylko buty i słyszałam głośne rozmowy.

Ale aby miłą nutką zakończyć opowiadanie “z życia wzięte” dodam, że miałam przyjemność poznać pacjentkę z sąsiedniego łóżka, Polkę, która bardzo była zadowolona, że może z kimś porozmawiać w ojczystym języku. No i tak upłynął mi tydzień pobytu w Calvary Hospital, potem nadszedł okres rekonwalescencji.

Moje obserwacje z Canberra Hospital

Iwona Żórawska

Niedawno przeczytałam w “The City Chronicle”, że na miejsce w publicznym szpitalu w Canberze pacjenci czekają najdłużej w całej Australii (co może martwić), za to ich oczekiwana średnia życia jest najwyższa w kraju (co na pewno cieszy). Na przykład na operacje mniej poważne (tzw. elective surgery) ponad 10% pacjentów oczekuje przeszło rok. To rzeczywiście dosyć długo jak na standardy australijskie.

Z notatki prasowej dowiedziałam się również, że w tym samym szpitalu jest aż 60 nie obsadzonych etatów pielęgniarskich. Pocięszając jest, że w marcu bieżącego roku około 65 osób

rozpoczęło roczny bezpłatny pielęgniarski program szkoleniowy. Jest nadzieja, że pomoże to w obecnej sytuacji – szpital boryka się z brakiem personelu średniego, ponieważ wiele pielęgniarek odchodzi z pracy, także z powodu zaawansowanego wieku.

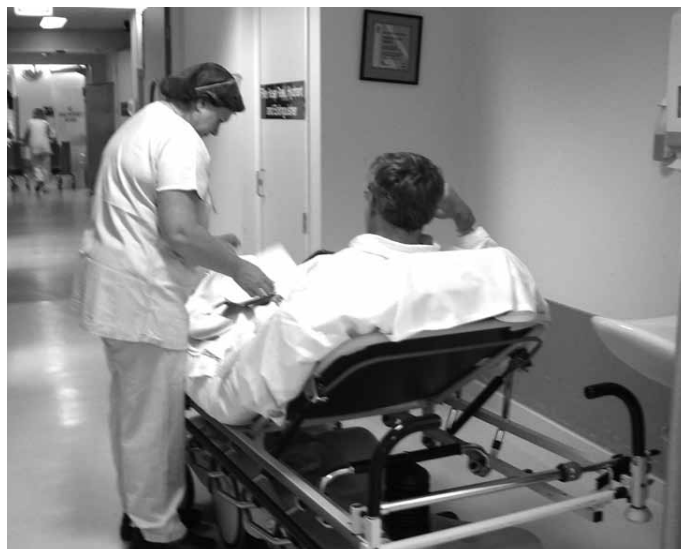
Aby zachęcić nowe pielęgniarki do podjęcia pracy (a byłoby do powrotu do zawodu), udziela się jednorazowej zapłaty w kwocie 6000 dolarów – to część pięcioletniego narodowego programu. Zarówno rząd stanowy ACT jak i federalny zwiększyły wysiłki dla pozyskania nowych pielęgniarek, między innymi tworzy się więcej miejsc do nauki w CIT, czy wprowadza elastyczne godziny pracy. Powinno to przynieść poprawę i zwiększyć liczbę zatrudnionych pielęgniarek w publicznych szpitalach.

Swoje obserwacje pracy Canberra Hospital poczyniłam z punktu widzenia osoby wizytującej, a nie leczonej i chętnie podzielę się nimi z czytelnikami Kroniki Polonii. Być może ktoś z państwa zamierza poddać się jakiemuś zabiegowi w tym szpitalu i ma obawy czy jest tam dobra opieka. Mam nadzieję, że uda mi się rozwiać niektóre chociaż wątpliwości i przytaczając fakty dodać otuchy przed pobytem w tym szpitalu. Osoba, której towarzyszyłam w przyjęciu do szpitala w końcu października ubiegłego roku, miała dużo szczęścia, bo na swoją ortopedyczną operację dłoni czekała zaledwie trzy miesiące, a więc wyjątkowo krótko. Ten sam zabieg w prywatnej klinice kosztowałby sporo, podczas gdy w publicznym szpitalu nic, choć wykonuje się go w identyczny sposób, czasem nawet przez tych samych lekarzy specjalistów. Decyzja przyjęcia do szpitala na zabieg zapada dużo wcześniej. Z pacjentem rozmawia główny lekarz (który będzie operował) i dwaj młodzi, chyba stażysty, którzy robią notatki i wypełniają dokumentację złożoną przez rejestratorkę w recepcji. Gdyby ktoś bardzo chciał to nawet nie ma okazji i warunków by... dać łapówkę. Wszystko odbywa się przy świadkach i jest transparentne, co bardzo mi się podoba. Poza tym lekarze tyle tutaj zarabiają, że nie w głowie im nawet coś takiego. W Polsce niestety jest różnie z przyjęciami do szpitali, a wystarczyłoby zrobić podobnie.

Przed zaplanowanym terminem pacjent zgłasza się do lekarza specjalisty, który przeprowadza szczegółowy wywiad o stanie zdrowia, tłumaczy na czym polega zabieg, informuje o ewentualnych zagrożeniach i prognozuje jak długo potrwa rehabilitacja. Na rozmowę z chirurgiem można wejść do gabinetu wraz z osobą towarzyszącą, jest to nawet mile widziane. Przedtem, w rejestracji, pacjent musi wypełnić szczegółowy kwestionariusz tak, że podczas rozmowy lekarz ma już w ręku ten dokument i zapoznaje się z jego treścią. Oczywiście trzeba też podpisać zgodę na operację.

Może dlatego, że mam jeszcze świeżo w pamięci szpitale polskie, siedząc w poczekalni i obserwując pracę w rejestracji wcale nie odniosłam wrażenia, że jest tutaj za mało ludzi do pracy, wręcz odwrotnie. Ale może to specyfika australijska, że się żartuje, nie siedzi kamieniem przy biurku tylko chodzi gdzieś z dokumentacją, przynosi jakieś klisze, dostarcza lekarzom potrzebne papiery, itp. W każdym razie miałam wrażenie, że nie ma tu nadzwyczajnego pośpiechu. W dniu wyznaczonej operacji kazano pacjentowi stawić się w izbie przyjęć o godzinie 6.00 rano. Kiedy przeszliśmy już całą procedurę przyjęcia na oddział (o czym za chwilę) pomyślałam, że to o wiele za wcześnie. Wszystkich pacjentów, których operacje zaplanowano na ten dzień, umówiono na tę samą godzinę, właśnie szóstą rano. Wiadomo, że będą przyjmowani według jakiejś kolejności, więc można było to rozłożyć w czasie, przynajmniej kilka z tych kilkunastu osób by się wyspało, no ale trudno – taki jest system.

Po przybyciu do izby przyjęć pacjent odnacza na liście w recepcji swoją obecność i czeka na wezwanie. Punktualnie o szóstej pielęgniarka sprawdza, czy wszyscy wyznaczeni pacjenci się stawili. Wszystko działa jak w sprawnej maszynie. Potem



rejestratorka zaprasza kolejno na rozmowę i rejestruje pacjenta w komputerze, sprawdza dane osobowe, adres zamieszkania pacjenta i osoby najbliższej, np. towarzyszącej mu żony. Po elektronicznym zarejestrowaniu pacjent z osobą towarzyszącą przechodzi do następnej poczekalni, już na oddziale chirurgii. Tam przygotowuje się go do operacji. A więc dostaje do dyspozycji szafkę na swoje rzeczy i przebiera się w szpitalne ubranie (koszulę, szlafrok, jednorazową bieliznę i buty, czepek na głowę oraz uciskowe białe podkolanówki). Podkolanówki wyglądają komicznie ale pomagają w sprawach krążenia po operacji. Zresztą potem można je użyć np. w długich podróżach lotniczych.

Pacjent dostaje również dwie plastikowe bransoletki identyfikacyjne, na przegub ręki oraz na kostkę nogi, a na nich znajdują się takie informacje jak imię, nazwisko, adres zamieszkania, nazwisko operującego chirurga, kod. Taki sam wydrukowany identyfikator nakleja się na oprawkę okularów (jeśli pacjent nosi), zabezpiecza się plastrami obrączkę na palcu. Wszyscy pacjenci w poczekalni są tak wystrojeni i wyglądają trochę jak przybysze z innej krainy, szczególnie czapeczki są "gustowne"! Następnym etapem jest rozmowa z anestezjologiem. Lekarz zadaje pytania: czy pacjent miał już w życiu operację? jeśli tak, to jaką i kiedy? czy nie jest na coś uczulony? Ile godzin temu jadł i pił? Poza tym lekarz informuje o istniejącym ryzyku zabiegu. Po spotkaniu z anestezjologiem z powrotem łądujemy w poczekalni gdzie można rozmawiać, oglądać TV czy czytać wyłożone gazety i magazyny. Gdy wreszcie nadchodzi czas operacji przyjeżdża szpitalne łóżko na kółkach i pacjenta zawożą na salę operacyjną.

Ja już nie miałam po co tam siedzieć, poszłam więc na ogólną izbę przyjęć, gdzie mogłam dalej obserwować życie w szpitalu. Są tam ustawione automaty z kawą, herbatą, czekoladą na gorąco oraz zimnymi napojami, kanapkami i słodyczami. W głównym holu jest również spora restauracja, gdzie można zjeść smaczne danie na gorąco, kupić jakiś drobiazg w sklepie, jest nawet butik z ubraniami. Miałam przed sobą długie oczekiwanie, więc skorzystałam z tych dobrodziejstw, głównie jednak siedziałam w izbie przyjęć, bo tam najwięcej się działo. Zgłaszali się różni ludzie – kobiety w ciąży, rodzice z małymi dziećmi, ludzie z różnymi urazami – każdy z jakimś problemem. I rzeczywiście czekali godzinami na przyjęcie. W międzyczasie można zmierzyć sobie ciśnienie. W recepcji jest też dosyć dobra i wyraźna informacja pisemna, w specjalnym okienku ludzie dokonują zwrotu wypożyczonego sprzętu np. kul. Za szybą znajduje się niewielkie pomieszczenie dla ochrony szpitala, gdzie dwóch pracowników obserwuje monitory, a na każdym obrazie z różnych miejsc w szpitalu – w sumie 32 kamery są rozmieszczone na terenie całego Canberra Hospital - można się czuć bezpiecznie.

Po kilku godzinach oczekiwania i dopytywania w recepcji oddziału chirurgii, zaczęłam się niecierpliwić. Wprawdzie pielęgniarka

udzieliła mi informacji, że pacjent ma się dobrze i jest już na sali pooperacyjnej, ale nie mogę go zobaczyć, ponieważ leżą tam inni pacjenci, niektórzy w ciężkim stanie po poważnych operacjach. Ale odpowiedziała mi, że może przy odrobinie szczęścia zobaczę go, gdy ogromne drzwi sali automatycznie otworzą się przy wywozie np. wózków z jedzeniem dla chorych, albo gdy wyjeżdża łóżko na inny oddział. Tak zrobiłam, stanęłam przy samych drzwiach i czatowałam, by "sesam się otworzył". I wkrótce tak się stało – zobaczyłam, że mój pacjent daje już sobie radę, bo choć lewą ręką, ale pałaszuje coś z talerza w pozycji na w pół leżącej. Drzwi się wkrótce zamknęły, ale dalej czekałam na okazję, by choć do niego zawołać, by wiedział, że wciąż tu jestem i wiem w jakim jest stanie. Za kolejnym razem mi się to udało i gdy zobaczyłam szeroki uśmiech ozdrowieńca mogłam spokojnie udać się do domu.

Na drugi dzień, między godziną 9.00 a 10.00 rano, następował wypis ze szpitala. Już wiedziałam gdzie się udać, w której sali powinien leżeć mój chory. Został przewieziony na sąsiednią salę, gdzie wielu pacjentów leży nawet już nie na łóżkach, tylko na rozkładanych, wygodnych fotelach oddzielonych od siebie zasłonami na kółkach dla zapewnienia minimum prywatności i czekają na bliskich, którzy ich zabiorą ze szpitala. Ale o dziwo zwiedziłam tę salę i... mojego pacjenta nie było! Okazało się, że już jest kilka pięter wyżej, gdzie dokonuje się wypisu ze szpitala. Pielęgniarka wydała już potrzebne lekarstwa oraz recepty, wyznaczyła termin pierwszej kontrolnej wizyty oraz termin zdjęcia szwów, wszystko zapisała w komputerze. Pacjent dostał również specjalny ochraniacz na rękę, by się nie urażać, drugi nieco mniejszy jako odmiana na noc; pielęgniarka pokazała również jak można podwieszać rękę na stojaku, bo w pierwszych dniach po zabiegu to najlepsza pozycja, by krew zbyt nie spływała do operowanego obszaru dłoni. I to wreszcie koniec, wychodzimy na wolność!

A więc tak wygląda leczenie w Canberra Hospital. Jeśli się już człowiek tam dostanie, to jest w rękach dobrze zorganizowanego personelu, który dba o pacjenta jak również o to, by za długo nie przebywał w szpitalu – nie zajmował niepotrzebnie łóżka, na które czekają następni chorzy potrzebujący fachowej pomocy medycznej w publicznym szpitalu. Przynajmniej teraz wiem, że moje podatki się nie marnują, ale idą na dobry cel.

Odszedł Aktor

Arkadiusz Fabjanowski



Gustaw Holoubek

Zmarł Gustaw Holoubek, wybitny aktor, reżyser, pedagog, dyrektor Teatru Ateneum. Miał 85 lat. Był wielkim aktorem, głównie teatralnym. Jego warsztatem była maestria słowa, swą grą poruszał najsubtelniejsze struny duszy ludzkiej. Sławę i uznanie przyjmował z dostojenstwem, ale skromnie. Jego sztukę cenili wszyscy – wielcy i mali, stalinowscy dostojnicy i współcześni lustratorzy. Na dowód tego prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczył Gustawa Holoubka Orderem Orła Białego, a przecież w jego szufladzie leżą też odznaczenia nadane mu przez Edwarda Gierka. Całe jego życie zawodowe było sztuką pisaną przez duże „S”. Jako aktor wykształcił smak dobrej sztuki wśród setek tysięcy widzów teatralnych, tak na scenach teatrów jak i na ekranach telewizyjnych w sławetnym poniedziałkowym Teatrze Telewizji. Mało tego, był za czasów gierkowskich posłem na Sejm, bo wierzył, że przez swoją funkcję może pomóc środowisku artystycznemu kraju. Gdy nadszedł czas próby, potrafił się tego mandatu zrzec. W polskiej historii współczesnej figuruje jako ten, który swoją interpretacją 22-minutowego monologu "Wielkiej Improwizacji" z "Dziadów" Adama Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego, zainspirował brać studencką do zrywu, który przerodził się w Marzec 1968 roku.

Gustaw Holoubek został pochowany na Starych Powązkach, żegnała go rodzina, przyjaciele oraz tysiące warszawiaków, którzy przez wszystkie lata i okresy doceniali tego, który przedstawiał im teatr jako bajkę o spełnieniu czy też niespełnieniu ludzkich marzeń, ale też jako miejsce gdzie od wieków odkrywane są prawdy o kondycji człowieka.

Wspomnienie o śp. Inie Kleeberg

Zofia Sęk-Sękalska

Ostatnio, z powodu złego stanu zdrowia, nie byłam w stanie uczestniczyć w Mszy św. w polskim kościele, do którego mam zbyt daleko. Staram się natomiast w każdą niedzielę być w kościele w Weston Creek – mojej dzielnicy. Proboszczem jest tam przemity ks. Bronnelly. 25-go marca 2008r., właśnie w kościele w Weston Creek, odbył się pogrzeb i Msza św. w intencji zmarłej Iny Kleeberg. Ina Ruth Kleeberg, z domu Ratcliff, pochodziła z Nowej Zelandii. W 1955 roku poślubiła Andrzeja Kleeberga, z którym mieli troje dzieci - Alicję, Marka i Krystynę. Nazwisko Kleeberg jest szeroko znane w kręgach Polonii australijskiej. Pan Andrzej Kleeberg przez całe dziesięciolecie bardzo aktywnie działał w różnych organizacjach polonijnych, między innymi był dwukrotnie prezesem SPK Koła nr 5, a także jego sekretarzem oraz wiceprezesem Zarządu Krajowego SPK. Z jego inicjatywy, w 1996 roku, został powołany Polski Instytut Historyczny, organizacja, która zajęła się zabezpieczeniem istniejących materiałów historycznych dotyczących polskiej emigracji powojennej.

Pani Ina, mimo iż sama nie miała polskich korzeni, z racji zaangażowania swego męża Andrzeja, również czynnie uczestniczyła w działalności na rzecz Polonii. Pomagała dzielnie mężowi w pracy społecznej, między innymi była aktywnym członkiem Polskiego Instytutu Historycznego.

Z państwem Kleebergami mieszkam blisko i byłam w miłej komitywie, więc często widywaliśmy się przy różnych okazjach. Pani Ina była zawsze miła i serdeczna. W czasie Mszy św. kościół był wypełniony po brzegi. Oprócz rodziny, przyjaciół i znajomych przybyłych także z Nowej Zelandii, Sydney i Brisbane obecni byli Bill Stefaniak, minister opozycji w rządzie ACT i Gary Humphries, senator ACT, wierny przyjaciel Polaków. Wśród zebranych była reprezentacja SPK Koła nr 5, nauczycieli szkoły św. Tomasza oraz przedstawiciele nauki i kultury.

Syn pp. Kleeberg, Marek oraz kuzyn, Adam Czyżewski, żegnali zmarłą. Córka Alicja Anna pięknie śpiewała Ave Maria, a p. Andrzej Kleeberg podziękował wszystkim za udział w Mszy św.

Trumnę ze zmarłą wyprowadzono do grobu rodzinnego na cmentarzu w Gungahlin.

Daj Boże wieczne spoczywanie szlachetnej zmarłej Inie.

Wspomnienie o śp. dr. Tadeuszu Niewiadomskim

Irena Ślaska-Bell

Pierwsze smutne pożegnanie nastąpiło w 2004 roku, kiedy dr Tadeusz Niewiadomski zdecydował się opuścić Canberę i przenieść do Melbourne. "Dlaczego?" pytali Jego pacjenci, przecież tu ma rodzinę, dom, mieszka w Canberze od wielu lat. Miał wielu pacjentów, nie tylko Polaków, ale i innych narodowości, leczył całe rodziny – każdy Mu coś zawdzięcza. Dr Tadeusz tłumaczył, że w Melbourne ma też rodzinę i chciałby być bliżej nich.

Dr Tadeusz Niewiadomski był nie tylko wspaniałym lekarzem, ale też serdecznym przyjacielem wielu swoich pacjentów. Doktor siedział za biurkiem i w przeciągu pół minuty dokładnie wiedział czy pacjentowi coś dolega, czy też przyszedł, aby sobie ponarzekać. W poczekalni zawsze było pełno chorych – i nie chorych. Ale jeżeli pacjent był naprawdę chory, to wtedy koło niego robił się ruch. Sekretarka – pielęgniarka – żona Danusia w jednej osobie, razem z dr Tadeuszem, śpieszyła z pomocą.

Doktor Tadeusz odwiedzał również chorych w domu. Byłam jedną z jego pacjentek. Dzięki Niemu nie dostałam zapalenia płuc. Był zawsze uśmiechnięty i bardzo dowcipny. Miał przy sobie aparat fotograficzny. Kiedyś weszłam do gabinetu z bolącą miną a On tylko pstryknął – i zdjęcie było gotowe. Jak spojrzałam na tę fotografię to aż krzyknęłam, wyglądałam na moją śp. babcię, a Doktor tylko się śmiał.

Teraz odszedł na zawsze. Wiadomość o Jego śmierci rozniosła się błyskawicznie w Canberze i Quenbeyan wzbudzając żal, a często też łzy.

Fragmenty biografii doktora Tadeusza Niewiadomskiego napisanej przez Jego rodzinę:

Tadeusz Niewiadomski urodził się 4 kwietnia 1925 roku w Warszawie jako trzeci z sześciorga dzieci Antoniego i Eugenii; brat Aleksandry, Felicji i Emilii i nieżyjących już Witka i Janeczki. Jako młody chłopak, Tadeusz wychowywał się wśród kaznodziejów, kolporterów i pracowników ewangelizacyjnych goszczących w ich domu, a rodzina często przenoszona była z miejsca na miejsce. Warszawa, Włodzimierz, Wilno, Równe, Krzemieniec na Wołyniu, Pińsk na Polesiu, Ryga na Łotwie, i znowu Warszawa.

Okres II Wojny Światowej rodzina Niewiadomskich spędziła w Rydze, na Łotwie, skąd pochodziła mama Tadeusza. Jako młodzieniec, Tadek był bardzo aktywny w zborach, do których uczęszczał, podejmując się każdego urzędu, od kierownika młodzieży poprzez kierownika chóru, organistę, organizatora uroczystości, diakona, mówcy, aż do kierownika misyjnego. Przy swoim ojcu nauczył się zielarstwa, krawiectwa, wyprawy skór i paru innych zawodów; nauczył się także języka rosyjskiego i łotewskiego. Cudem Bożym uniknął wywozu na Syberię. W młodych latach nie brakowało mu okazji do łobuzowania, a także dostawania lania, często za innych!

Po zakończeniu wojny stanął przed decyzją wyboru zawodu, i wciąż jeszcze będąc pod wrażeniem wiersza

Marii Konopnickiej "Jaś nie doczekał", który czytał jako młody chłopak, zachęcony przez przyjaciela, Bolesława Bularskiego, wstąpił na Akademię Medyczną w Warszawie. Wciąż był czynny w zborze, u boku kaznodziei Mariana Kota i siostry Wandy Ostapowicz.

Po ukończeniu studiów odmówił placówki w mieście by, krokami Doktora Judyma, podjąć pracę w dziewiczych terenach na wschodzie Polski (koło Chełma). Był założycielem Ośrodka Zdrowia poświęcając na ten cel część rodzinnego domu. Ośrodek ten stał się bardzo znanym i cennym punktem w terenie, gdzie żaden lekarz nie postawił nogi od stworzenia świata! Miał tam wiele okazji, by przynieść pomoc ludności i umożliwić "Jasiom" doczekanie i wyzdrowienie z gruźlicy.

Stosowanie niekonwencjonalnych, ale skutecznych metod leczenia pozyskało mu wśród przyjaciół miano Znachora.(...) Zdobył specjalizację Rentgenologii Diagnostycznej i był głęboko zaangażowany na polu oświaty sanitarnej, kontrolowaniu i zapobieganiu gruźlicy i wykrywaniu nowotworów i chorób płuc. W tym czasie praktykował także medycynę sądową.

W końcu roku 1972, po długich naradach, władze państwowe pozwoliły mu wyjechać do Australii w celu krótkich odwiedzin rodziny. Do kraju jednak już nie powrócił przez wiele lat. W Australii, zanim uzyskał prawo pracy jako lekarz, przez pierwsze trzy lata pracował na "wygnaniu" jako lekarz, w okolicach małych miasteczek na zapleczu Canberry. To doświadczenie zakwalifikowało go do prawa otwarcia kliniki w Queanbeyan, gdzie został serdecznie powitany przez członków społeczności wschodnio-europejskiej, którzy ochrzcili go mianem "Doktor Bratko". Setki ludzi zawdzięczają mu nie tylko usługi medyczne, ale i wsparcie w sprawach kompensacyjnych, sądowych i prywatnych, często jedynie za polskie "Bóg zapłać". Nic też dziwnego, że niektórzy porównywali go do "Giving Tree".

We wczesnych latach pobytu w Canberze zaangażowany był w podtrzymywanie kultury polskiej poprzez aktywny udział w polskim radiu, a także organizowanie polskich uroczystości i programów kulturalnych w Klubie Orzeł Biały i w Klubie Kombatantów Polskich. Był ciągle sam. Po ponad czteroletniej rozłące i staraniach z obu stron o połączenie rodziny, w 1977 roku żona Daniela (zwana Danusią) i czworo już dorosłych dzieci przybyło do Australii. Były to spełnione marzenia rodziny.(...)

Lata australijskie były szczęśliwymi latami. Ulubiona praca, dostatek, połączenie z bliższą i dalszą rodziną dały wiele przyczyn do radości, chociaż i smutne chwile się zdarzały, gdy pożegnać trzeba było jego obydwój rodziców czy bliskich przyjaciół. Kilka wyjazdów za granicę dało mu okazję do odwiedzenia rodzinnych stron i nasycenia oka bogactwem historycznej architektury i piękną europejskich krajobrazów.

Ostatnie cztery lata w Melbourne były szczególne: wśród starych przyjaciół, w polskim kościele Dandenong, w środowisku bezpiecznym, znanym, przyjaznym, u boku dzieci i wnuków.(...)

Dzień Polonii i Polaków za Granicą

W tym roku Polonia całego świata w dniu 2 maja 2008 r. obchodziła swoje święto – Dzień Polonii i Polaków za Granicą – na centralnych uroczystościach w Atenach, z udziałem marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza. Dzień Polonii to święto ustanowione w 2002 r. przez Senat RP w uznaniu wielowiekowego dorobku i wkładu Polonii w odzyskiwanie przez Polskę niepodległości, za wierność i przywiązanie do polskości oraz pomoc krajowi w najtrudniejszych momentach.

Szacuje się, że polska diaspora na świecie liczy około 20 mln osób. W Australii w 2006 roku (w/g danych australijskiego spisu 2006) mieszkało:

- 163,802 mieszkańców mających polskich rodziców/rodzica (w/g definicji spisu „Polish ancestry” zestawienie spisowe: „Ancestry by country of birth of parents”)
 - 52,256 osób podało jako miejsce swego urodzenia Polskę.
- W rejonie spisowym Canberra - Queanbeyan mieszkało:
- 4,304 mieszkańców mających polskich rodziców/rodzica
 - 1,199 osób podało jako miejsce swego urodzenia Polskę.



Czarna jagoda czy borówka?

Jacek Płaziński

Od lat trwają dyskusje na temat poprawnej nazwy jagód leśnych. A już najbardziej zacietrzewiają się warszawiacy i krakusy. Każdy upiera się przy swojej wersji – jedni mówią o czarnych jagodach, drudzy o borówkach. Uważam, że nadszedł już czas żeby raz na zawsze tą sprawę wyjaśnić opierając się na faktach naukowych.

W roku 1960, Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało „Rośliny Polskie”, opracowanie pod kierownictwem prof. Władysława Szafera. Praca ta zawierała opisy i klucze do oznaczania wszystkich gatunków roślin naczyniowych rosnących w Polsce „bądź dziko, bądź też zdziczałych lub częściej hodowanych”. Przez wiele lat publikacja ta była uznawana za niepodważalny autorytet w dziedzinie nazewnictwa roślin polskich, a profesor Szafer wciąż jest uważany za ojca współczesnej taksonomii flory polskiej. W „Roślinach Polskich”, na stronie 481, czytamy:

”Do rodziny wrzosowatych (Ericaceae) należy rodzaj *Vaccinium*, czyli borówka. Do rodzaju tego należą trzy gatunki: borówka czarna, (*Vaccinium myrtillus*), borówka bagienna (*Vaccinium uliginosum*), oraz borówka brusznica (*Vaccinium vitis-idaea*). Owoce tych roślin to jagody o charakterystycznym kolorze i smaku”.

Jak więc wynika z powyższego opisu poprawna nazwa owoców *Vaccinium myrtillus* to borówka, która jest jagodą o czarnym kolorze.

Również w roku 1960 „Język Polski” opublikował artykuł Elżbiety Belcarzowej pt. „Czarne jagody, borówki i ich synonimy” (str. 281-291), w którym czytamy: „Jedną z odrębności słownikowych Krakowa, wyróżniających go od innych dzielnic Polski, jest osobliwe nazywanie dwóch najpospolitszych jagód: *Vaccinium myrtillus* L. i *Vaccinium vitis-idaea* L., borówkami. Krakowskie borówki (*V. myrtillus* L.) znane są w całej Polsce pod nazwą czarnych jagód, natomiast krakowskie brusznice (*V.*

vitis-idaea L.) są nazywane w pozostałych dzielnicach właśnie borówkami. Chcąc dotrzeć do genezy tej zastanawiającej rozbieżności, trzeba sięgnąć do materiałów gwarowych opisanych w ”Słowniku polszczyzny XVI w.” oraz ”Słowniku i Atlasie Gwar Polskich w Krakowie”.

A oto kilka interesujących faktów na temat borówek – czarnych jagód.

Borówka, czyli dosłownie jagoda rosnąca w borze sosnowym, to smaczny i zdrowy składnik europejskiej flory leśnej. Najpowszechniejsze są czarne jagody – borówki, zwane po prostu jagodami – rosnące w wielu krajach Europy, w tym też w Polsce, w lasach liściastych i mieszanych. Z innych jagód występują w naszych lasach: brusznice czyli borówki czerwone, borówki bagienne zwane pijanicami, czy żurawiny błotne często zaliczane do jagód. W ogrodach uprawiamy natomiast różne odmiany borówki wysokiej, czyli amerykańskiej lub kanadyjskiej, oraz wyselekcjonowane odmiany poziomek i truskawek, które też traktujemy jako jagody. Wielu z nas miało ulubione jagodziska, gdzieś w Beskidach, gdzie w wyprawach po jagodowe runo zbieraliśmy ongiś swoje zapasy zdrowia. Już nasze prababcie mówiły o aptece z lasu mając na myśli borówki oraz inne jagody. Nie myliły się, słodząc herbatę w okresie zimowych przeziębień kompotem borówkowym. Kulinarna tradycja słowiańska serwująca pierogi z borówkami, to również rodzaj profilaktyki prozdrowotnej. Borówki dodajemy do napojów, przygotowujemy z nich desery i wypieki. Doskonałe są jagodowe dżemy, galaretki i soki oraz wina i likiery.

Współczesna nauka podkreśla, że borówki powinniśmy jednak spożywać w stanie surowym, bowiem pozytywne ich działanie, szczególnie jako antyoksydantów, obniża się znacznie przy podgrzewaniu. Nawet w czasie suszenia około 20% fitoestrogenów ginie, dlatego poleca się mrożenie jagód w małych porcjach. Badania naukowe wykazały, że z ponad 40 gatunków owoców i warzyw borówka zawiera najwięcej antyoksydantów, czyli substancji neutralizujących wolne rodniki. Kolejne miejsca zajęły winogrona, truskawki, jarmuż i szpinak. Owoce borówki zawierają pięć razy więcej przeciwutleniaaczy, niż taka sama objętość grochu, marchewki, jabłek czy brokułów. Borówki zawierają jeszcze kwas elagowy i kwas foliowy, których działanie jest obecnie przedmiotem intensywnych badań. Prawdopodobnie są one barierami dla substancji rakotwórczych, bowiem okazało się, że kwas elagowy spowalnia rozwój nowotworów wątroby, płuc i przełyku, a kwas foliowy dobrze wpływa na rozwój płodu badanych myszy. Borówki mają więc olbrzymie znaczenie w profilaktyce chorób nowotworów i chorób układu krążenia i robią dzisiaj karierę w Japonii jako parafarmaceutyki.

Co takiego zawierają borówki?

Granatową barwę, pokrytą sinym nalotem, zawdzięczają, związkom antocyjanowym, zawierającym barwniki niebieskie, fioletowe (jeżyny) i czerwone (truskawka). Owoce borówki, czyli czarnej jagody, zawierają jeszcze garbniki, kwasy (bursztynowy, jabłkowy i cytrynowy), pektyny, witaminy C i B1. Liście zawierają glikozydy flawonowe, arbutynę, garbniki, olejek eteryczny. Borówki rozszerzają łagodnie naczynia wieńcowe, pozytywnie też wpływają na wzrok, chociaż mechanizm ten nie jest do końca poznany. Przypuszcza się, że dużą rolę odgrywa witamina A i zawartość mikroelementów: potasu, wapnia, magnezu, fosforu, manganu i miedzi. Borówki są cennymi owocami, polecanymi w diecie cukrzyków. Są stosowane w chorobach przewodu pokarmowego, przy zaparciach świeże jagody mają działanie rozluźniające i jednocześnie przeciwbiegunkowe.

Herbatki z suszonych borówek działają antyseptycznie i przeciwingorączkowo. Babcie nasze stosowały je również jako środek antyrobaczykowy, a dziadkowie używali je do barwienia win. Zmiażdżone owoce i liście stosowane były w medycynie ludowej do okładów przy chorobach skóry. Bardzo ważną rolę w organizmie człowieka pełni błonnik, którego jest sporo w owocach borówki. Błonnik, wiążąc się z kwasami żółciowymi oraz prawdopodobnie z innymi związkami trującymi, rozcieńcza je i wydalą z organizmu. Kuzynki borówek – żurawiny – zawierają cenne fitoestrogeny czyli hormony roślinne.

Mimo istniejących różnic leksykalnych we współczesnym języku polskim, mówcie Państwo co chcecie, a ja i tak zawsze będę chodził "na borówki" wierząc, że to jedyna poprawna nazwa tej jagody runa leśnego.

Inwestować? – oto jest pytanie

Jola Kaczmarek

Ceny domów w Canberze wzrosły prawie czterokrotnie przez ostatnie 16 lat (informacje z CB Richard Ellis). Pomiedzy latami 1992-2000, wzrost cen był niewielki, ze \$150,000 do \$190,000 (średnia cena). W ciągu następnyc 3 lat średnia cena podskoczyła o prawie \$100,000 i przez kolejny rok gwałtownie wzrosła o kolejne \$100,000 osiągając \$400,000 w 2004 roku. Do roku 2006 średnia cena poszła w górę o dalsze \$50,000, potem jeszcze skromnie w 2007 i ostro do góry w ostatnim czasie osiągając prawie \$550,000.

Ekspertci przewidują, że ceny w Canberze będą lekko wzrastały w najbliższych latach. Raport Międzynarodowego Funduszu Monetarnego podaje, że australijskie nieruchomości są najbardziej przewartościowane wśród krajów rozwiniętych i 25% wzrostu cen domów jest niewytłumaczalna czynnikami ekonomicznymi takimi, jak populacja i dochód. W związku z niedoborem nieruchomości na rynku w Canberze (za niska podaż) i niskim wskaźnikiem pustych nieruchomości, nie przewiduje się znaczącego uregulowania rynku w najbliższej przyszłości.

Land Development Agency ogłosiło, że w następnym roku finansowym rząd wypuści na rynek 3800 parceli, jednakże może to nie mieć żadnego znaczącego wpływu na ceny w kolejnych 18 miesiącach, w związku z czasem potrzebnym na uzbrojenie tych działek. Agresywne podwyżki oprocentowania pożyczek spowodowały w ostatnich dwóch miesiącach chwilowe ostudzenie aktywności wśród kupujących, aczkolwiek nie wpłynęło to na deflację. Chroniczny niedobór nieruchomości kumulujący się od 2000 roku i osiągający około 30,000 mieszkań i domów rocznie, nie zatrzyma kupujących, którzy rozpaczliwie próbują znaleźć coś odpowiedniego.

Nie oczekuje się aby zachwiana równowaga rynkowa wróciła szybko do normy. Największy wpływ na rosnący popyt ma rosnąca imigracja, która osiągnęła poziom 179,000 rocznie (dziesięć lat temu imigracja kształtowała się na poziomie 70,000 rocznie).

Aktualnie wydaje się, że oprocentowanie kredytów osiągnęło swój szczyt. Jeżeli jest to prawdą, to pomoże to wrócić do stanu sprzed kilku miesięcy.

Średnie ceny w czwartym kwartale 2007 w Australii.

Wzrost cen domów:

Melbourne	12.8% do \$485,000
Adelaide	7.7% do \$350,000
Brisbane	6.9% do \$410,000
Hobart	4.1% do \$330,000
Darwin	3.1% do \$412,500
Canberra	2.8% do \$457,500 (11.6% rocznie)
Sydney	1.1% do \$551,000
Perth	0.0% do \$465,000

Średnia cena apartamentu czy mieszkania w Canberze wzrosła w ostatnim kwartale 2007 r. o 2.3% osiągając \$360,000 i o 15.8% w ciągu roku. Cena wynajęcia domu z trzema sypialniami wzrosła o 12.1%, a apartamentu z dwoma sypialniami o 18.3%. Ceny wzrosły niemalże we wszystkich częściach Canberry w 2007 r., za wyjątkiem centrum, gdzie zanotowano spadek o 1.9%. W Weston Creek i północnej części wzrost kształtował się na poziomie 18%.

Święta Wielkiej Nocy

Ola Płazińska

Nie udało nam się w tym roku wydać drugiego numeru Kroniki Polonii przed świętami Wielkiej Nocy z kilku powodów, jednym z nich było to, że Wielkanoc była w tym roku bardzo wczesna – już 23-go marca. Na pewno wiele osób niejednokrotnie zastanawiało się dlaczego Wielkanoc jest świętem ruchomym i co roku przypada kiedy indziej. A więc:

Wielkanoc zawsze przypada na pierwszą niedzielę po pierwszej pełni księżyca po przesileniu wiosennym przypadającym zawsze 20-go marca. Datowanie świąt Wielkanocnych oparte jest na kalendarzu księżycowym używanym przez Żydów do ustalenia święta Paschy (Passover - ang.) i dlatego właśnie jest świętem ruchomym w kalendarzu rzymskim. Przypomnijmy, że Święto Paschy, jest jednym z najważniejszych świąt żydowskich, obchodzonym dla upamiętnienia wydarzeń związanych z wyjściem (ucieczką) Izraelitów spod panowania faraona, około roku 1250 przed Chrystusem, pod wodzą Mojżesza. Pascha w języku

Queanbeyan Carpets

Mamy na składzie szeroki asortyment dywanów wełnianych, barberyjskich, nylonowych i pluszowych

Diana i Michael
Domaschcz
6297 1141
31 Uriarra Road
Queanbeyan



Zapytaj o nasze ceny zanim kupisz od innych. **ZAPRASZAMY!**

hebrajskim oznacza „przejście”, i odsyła do „przejścia” anioła śmierci wśród Egipcjan oraz do cudownego przejścia członków narodu wybranego przez Morze Czerwone.

Zgodnie z najstarszą tradycją przekazaną w Ewangelii, Jezus został ukrzyżowany i zmartwychwstał w okresie, kiedy Żydzi obchodzili święto Paschy, które wypada według ich kalendarza w dniu 14 nisan. I chociaż ani Ewangelie, ani inne księgi Nowego Testamentu nie zawierają nakazu świętowania Wielkanocy, chrześcijanie chcieli obchodzić to święto. Od samego początku pojawiły się problemy z ustaleniem daty święta. Chrześcijanom zależało, by obchodzić Wielkanoc zawsze w niedzielę, w okresie zbliżonym do obchodów żydowskiej Paschy. Na soborze w Nicei w roku 325 ustalono jednogłośnie, że cały Kościół będzie obchodził Wielkanoc w pierwszą niedzielę po 14 dniu nisan, które ustalano jako pierwsza pełnia księżyca po przesileniu wiosennym. Przyjęto, że przesilenie wiosenne ma miejsce 21 marca, zatem najwcześniej Wielkanoc można obchodzić w czasie pełni księżyca 22 marca.

W tym roku mieliśmy najwcześniejszą Wielkanoc jaką większość z nas przeżyje i tylko najsędziwi seniorzy (w wieku 95 lat i powyżej) przeżyli drugie tak wczesne święta. A oto kilka interesujących faktów:

- ✓ Następne Święta Wielkanocne, które przypadną na 23-go marca będą w roku 2228 (za 220 lat).
- ✓ Ostatni raz tak wczesne święta przypadły w roku 1913.
- ✓ W roku 2285 (za 277 lat) Wielkanoc przypadnie o jeden dzień wcześniej – 22-go marca.
- ✓ Ostatni raz wydarzenie takie miało miejsce w 1818 roku.

Jak z tego wynika, nikt z obecnie żyjących nie będzie obchodził Wielkanocy wcześniej niż w tym roku!

Kanbera czy Canberra – australijskie egzonimy

Aleksander M. Gancarz

Wygląda na to, że polska pisownia nazwy stolicy Australii budzi kontrowersje wśród naszej Polonii. Są tacy, którzy ciągle preferują spolszczoną formę „Kanbera”, która była używana przez długie lata w polonijnych publikacjach, coraz więcej osób przychyliła się do uznania formy „Canberra” za właściwą. Jak Państwo zapewne zauważyli Kronika Polonii konsekwentnie używa od pewnego czasu formy „Canberra”. Nie jestem lingwistą ani semantyką, lecz na co dzień posługuję się komputerem i korzystam z zasobów sieci internetowych. Chcąc ustalić jaka jest polska pisownia nazwy Canberra, miasta w którym mieszkam od ponad ćwierć wieku, skorzystałem z kilku wyszukiwarek internetowych.

Napisałem też listy do polskich autorytetów językowych, między innymi do prof. Miodka z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz do językoznawców na Uniwersytecie Śląskim.

Oto odpowiedź, jaką otrzymałem z Instytutu Filologii Polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim (drukowana już w jednym z wcześniejszych numerów Kroniki Polonii):

„Mimo, że nazwę Państwa miasta wymawiamy przez „k” - [Kanbera], to piszemy ją przez „c” - Canberra i nie ma innej wersji zapisu. Odmieniamy natomiast: **Canberra, Canberry, Canberze** (nie - rrze!), **Canberkę , o Canberze, z Canberą**. Niestety, w języku polskim nie od wszystkich nazw miejscowych tworzymy nazwy mieszkańców. Tak też jest z Canberą . Trzeba zastosować tu więc formy opisowe: **mieszkaniec Canberry, mieszkanka Canberry**. Podobnie będzie z przymiotnikiem, którego słowniki nie podają. Napiszemy więc, np. **Aborygeni z Canberry** – Aborygeni mieszkający niegdyś w Canberze.”

Odpowiedzi naukowców pokrywają się z opinią Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej. (Opracowanie: „Nazwy państw świata, ich stolic i mieszkańców.” Wydanie trzecie zmienione, Warszawa 2007, strona 23: **Australia Stolica: Canberra** [wymawiaj: Kanbera] **Dopełniacz: Canberry** **Miejscownik: Canberze** **przymiotnik: canberryjski** **mieszkańcy: canberczyk, canberka, canberczycy** Okazuje się więc, że istnieje jedynie tylko sposób zapisu nazwy stolicy Australii – Canberra.

Jak widać Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza tworzenie przymiotników, a także nazw mieszkańców od nazwy „Canberra”, w odróżnieniu od opinii filologów z Uniwersytetu Wrocławskiego, nie mniej jednak wszystkie autorytety są zgodne co do pisowni samej nazwy naszego miasta. Muszę jednak przyznać, mimo opinii Komisji, brzmienie słów „canberka” czy „canberczyk” powoduje przykry dysonans w moim uchu i znacznie bardziej odpowiada mi „mieszkaniec czy też mieszkanka Canberry”.

Serfując po sieci natrafiłem na informacje, definicje oraz wyjaśnienia lingwistyczne, które odnoszą się do nazw geograficznych używanych w języku polskim, w tym nazw geograficznych Australii. Myślę, że warto się z nimi bliżej zapoznać.

Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej (KSNNG) (www.gugik.gov.pl/komisja) to komisja odpowiedzialna za ustalanie polskich nazw geograficznych świata (egzonimów) oraz

za reprezentowanie Polski w kwestiach nazewnictwa geograficznego na arenie międzynarodowej. Polskie egzonimy ustalone przez Komisję są **jedynymi poprawnymi** formami nazw geograficznych obiektów leżących poza granicami Polski, zalecanymi do powszechnego użytku.

Dotychczas Komisja ustaliła brzmienie ponad 7000 polskich egzonimów. Dodatkowo od 2004 roku Komisja publikuje zeszyty „Nazewnictwa Geograficznego Świata” zawierającego nie tylko nazwy obiektów posiadających polskie egzonimy, ale też i nazwy innych ważniejszych obiektów poszczególnych państw.

Ważną działalnością Komisji jest ustalanie polskich nazw państw (w wersji skróconej i oficjalnej, np. Francja i Republika Francuska) i ich stolic, a ustalenia te publikowane są w wykazie *Nazwy państw świata, ich stolic i mieszkańców*. (www.gugik.gov.pl/komisja/wykaz-panstw-2.php) Od 24 lutego 2007 Komisja podlega pod Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Egzonim – nazwa używana w określonym języku dla obiektu geograficznego znajdującego się poza obszarem, gdzie ten język ma status oficjalny, i różniąca się swoją formą od nazwy używanej w języku lub językach oficjalnych na obszarze, gdzie znajduje się dany obiekt geograficzny.

Endonim – nazwa obiektu geograficznego w jednym z języków używanych na danym obszarze, gdzie dany obiekt się znajduje. Jeżeli taka nazwa jest zatwierdzona przez organ nazewnictwa, odpowiedzialny za urzędowe ustalanie nazw danego obszaru, wtedy taka nazwa jest endonimem standaryzowanym.

Przykłady egzonimów

egzonim	endonim
Francja	France (francuski)
Praga	Praha (czeski)
Kanał Bristolski	Bristol Channel (angielski)
Łaba	Elbe (niemiecki) /Labe (czeski)
Alpy	Alpes (francuski)/ Alpen (niemiecki)/ Alpe (słoweński)/Alpi (włoski)

Egzonimy Australii

Poniżej przedstawiamy listę wybranych egzonimów z obszaru Australii (Związku Australijskiego) i terytoriów zależnych (Norfolku, Wyspy Bożego Narodzenia, Wysp Ashmore i Cartiera, Wyspy Heard i McDonalda, Wysp Kokosowych oraz Wysp Morza Koralowego) zatwierdzonych przez Komisję Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej (po polskim egzonimie podana została nazwa oficjalna – endonim w języku angielskim) – nazw geograficznych z pewnością znanych

wszystkim Polakom mieszkającym w Australii:

egzonim
endonim

Australia Południowa
South Australia

Australia Zachodnia
Western Australia

Australijskie Terytorium Stołeczne
Australian Capital Territory

Nowa Południowa Walia
New South Wales

Terytorium Północne
Northern Territory

Wiktoria
Victoria

Wielka Zatoka Australijska
Great Australian Bight

Zatoka Botaniczna
Botany Bay

Cieśnina Bassa
Bass Strait

Cieśnina Koziorożca
Capricorn Channel

Cieśnina Torresa
Torres Strait

Rzeka Łabędzia
Swan River

Rzeka Śnieżna
Snowy River

Wielka Wyspa Piaszczysta
Fraser Island, Great Sandy Island

Wielka Rafa Koralowca
Great Barrier Reef

Półwysep Eyrego
Eyre Peninsula

Alpy Australijskie
Australian Alps

Góry Błękitne
Blue Mountains

Góry Strzeleckiego
Strzelecki Ranges

Góry Śnieżne
Snowy Mountains

Wielkie Góry Wododziałowe
Great Dividing Range

Góra Kościuszki
Mount Kosciuszko

Pustynia Gibsona
Gibson Desert

Pustynia Simpsona
Simpson Desert

Wielki Basen Artezyjski
Great Artesian Basin

KĄCIK JĘZYKOWY

Ola Płazińska

W poprzednim numerze Kroniki Polonii przedstawiliśmy Państwu fragment publikacji prof. Anny Wierzbickiej "Mały portret języka polskiego dla młodzieży w krajach anglosaskich". Był to rozdział omawiający w jak bardzo różny sposób można być uprzejmym po polsku i po angielsku ("Uprzejmość po polsku i uprzejmość po angielsku"). Dzisiaj proponujemy dwa dalsze rozdziały tej bardzo interesującej pracy. Pierwszy omawia dwie diametralnie różne zasady – "uprzejmego pesymizmu" i "serdecznego optymizmu". Jedna funkcjonuje w języku angielskim, druga w języku polskim; obydwie równie mocno i głęboko zakorzenione w tradycji kulturowej dwóch narodów. Drugi opisuje różnicę pomiędzy językiem polskim i angielskim w kontekście grzecznościowych kontaktów międzyludzkich. Warto uświadomić sobie różnice pomiędzy tymi dwoma sposobami wypowiadania się, jakże dobitnie obrazujące zupełnie odmienne sposoby myślenia i podkreślające co jest ważne i cenione w każdej z kultur.

"Uprzejmy pesymizm" czy "serdeczny optymizm"

Zasada "uprzejmego pesymizmu" polega na tym, że proponując coś drugiemu człowiekowi zachowujemy się tak, jakbyśmy nie liczyli na jego zgodę. W języku angielskim zasada ta odgrywa bardzo ważną rolę. Oto na przykład charakterystyczne angielskie zaproszenie:

"Joanna and I wondered if you would come and have a bite to eat with us tonight", invited Mathew. ("Joanna i ja zastanawialiśmy się, czy nie przyszedłbyś dziś do nas na kolację", zaprosił Mateusz.)

Dosłowny polski przekład tego zdania brzmi trochę dziwnie: po polsku tak się nie zaprasza, trudno powiedzieć, że ów Mateusz naprawdę "zaprosił" adresata. Po polsku zapraszamy zwykle w trybie rozkazującym: - Przyjdź do nas dzisiaj na kolację.

A jeśli użyjemy zdania pytającego, to raczej w formie twierdzącej niż przeczącej. Powiedzielibyśmy więc:

- Może byś przyszedł do nas na kolację?

raczej niż: - Czy nie przyszedłbyś do nas na kolację?

Albo: - Ciekaw jestem, czy nie przyszedłbyś do nas na kolację?

Oto dwa dalsze przykłady

charakterystycznych anglosaskich zaproszeń, wzięte ze współczesnych sztuk australijskich:

- Say, uh, I don't suppose you'd like to come and have lunch with me, would you? (Alexander Buzo)

(- Powiedz, uh, nie przypuszczam, żebyś miała ochotę zjeść ze mną lunch, co?)

- Hey, you wouldn't like to come to dinner tonight, would you? (Jack Hibberd)

(- Hej, nie miałabyś ochoty pójść ze mną dzisiaj na obiad, co?)

Ten ostatni przykład pokazuje przy tym wyraźnie, że w języku angielskim "pesymistyczne zaproszenia" nie są bynajmniej ograniczone do stylu wyrafinowanej uprzejmości i ceremonialności. Nie jest przecież zbyt ceremonialne zwracanie się do kobiety per "hey!". A jednak nawet w takim bezceremonialnym stylu "pesymistyczne zaproszenia" są w języku angielskim bardzo częste.

Językoznawcy angielscy, którzy pierwsi sformułowali zasadę "uprzejmego pesymizmu", przedstawili ją trochę tak, jakby była to zasada uniwersalna, obowiązująca w każdym języku: jeśli chcesz być uprzejmy, zachowuj się jakbyś nie wierzył, że uda ci się osiągnąć swój cel, że uda ci się skłonić rozmówcę do tego, do czego chciałbyś go skłonić. Można im jednak zarzucić, że popełnili w ten sposób błąd etnocentryzmu: "uprzejmy pesymizm" jest tak charakterystyczny dla kultury anglosaskiej, że wydał się im zjawiskiem zupełnie naturalnym, a więc zapewne uniwersalnym.

Istotnie, "uprzejmy pesymizm" ma swoją naturalną logikę: na przykład w wypadku zaproszeń, jeśli będziemy je formułować tak, jak byśmy nie liczyli na sukces, to po pierwsze adresat nie będzie miał wrażenia, że chcemy mu coś narzucić, a po drugie my sami nie będziemy narażeni na przykrość lub upokorzenie w wypadku odmowy. Pesymistyczne sformułowane zaproszenie pozwala nam "zachować twarz" w wypadku odmowy: jeżeli nie liczyliśmy na sukces, to nie będzie nas bolała porażka. Poniekąd nawet zapobiegliśmy możliwości porażki, z góry przewidując odmowę: odmowa jest czymś, co od samego początku braliśmy pod uwagę, z czym byliśmy od początku pogodzeni, a więc nie jest właściwie porażką. Mimo swojej naturalności, zasada

”uprzejmego pesymizmu” nie jest bynajmniej uniwersalna. Klóci się ona bowiem z inną, nie mniej naturalną zasadą, którą by można nazwać zasadą ”serdecznego optymizmu”.

W języku polskim i w kulturze polskiej osoba, która zaprasza bardzo serdecznie, może nalegać i odrzucać możliwość odmowy ze strony adresata. Możemy powiedzieć po polsku: - Przyjdź do nas na kolację! Przyjdź koniecznie! Nie masz żadnej wymówki! Nie chcę słyszeć żadnych ”ale”!

To prawda, że przy tak sformułowanym zaproszeniu rozmówcy trudno się będzie wymówić, nawet gdyby chciał, a zapraszającemu trudno będzie uniknąć ”porażki” i przykrości, jeśli mimo wszystko spotka się z odmową. Jednakże ”serdeczne naleganie” ma także swoją wartość: pokazuje ono, że mówiącemu naprawdę zależy na rozmówcy. Dla kultury polskiej bardziej charakterystyczne jest ”serdeczne naleganie” w stosunkach międzyludzkich niż ”uprzejme zwątpienie”, dla kultury anglosaskiej – na odwrót.

Można by powiedzieć, że oba style obcowania międzyludzkiego, a co za tym idzie, styl mówienia, mają swoje plusy i minusy. ”Serdeczne naleganie” ma ten plus, że zbliża ludzi (choć czasami zbliża ich może bardziej niżby chcieli). ”Uprzejme zwątpienie” pomaga zachować dystans i chroni przed ”wchodzeniem innym na odciski”; jednak dystans ten łączy się z chłodem i obcością. Ale nie chodzi tu oczywiście o stawianie plusów i minusów; chodzi o to, żeby lepiej zrozumieć światy, w których żyjemy – świat polski i anglosaski.

Harmonia czy spontaniczność

Są różne tradycje kulturalne i różne style wypowiedzenia swoich myśli. Tradycja anglosaska zachęca do niedopowiedzenia, do niestawienia kropek nad ”i”; tradycja polska zachęca raczej do mocnego i wyraźnego formułowania swoich myśli, bez niedomówień, do mówienia ”tak na tak, nie na nie, bez światłocienia”, jak pisał Norwid. Jeśli uważamy, że ktoś z naszych znajomych źle wygląda, mówimy nieraz prosto z mostu: ”Źle wyglądasz! Co ci jest?” albo: ”Jakiś ty mizerny! Idź do doktora!”. Po angielsku powiedziałyby się raczej: „You are not looking very well. Do you think it might perhaps be a good idea to go and see a doctor?” („Nie wyglądasz za dobrze. Czy nie sądzisz, że byłoby dobrze, żebyś poszedł do lekarza?”).

Po angielsku, mocne określenie takie jak *beautiful* (piękny), albo *horrible* (straszny) są często cieniowane i osłabiane słówkiem takim jak *rather* (raczej) lub *sort of* (w pewnym sensie), tak jakby mówiący chciał uniknąć wrażenia, że zajmuje postawę

dogmatyczną lub krańcową. Nieraz słyszy się więc w mowie angielskiej zdania takie jak „the smell was rather horrible” (zapach był raczej okropny) albo ”it was rather beautiful” (było to raczej piękne). Po polsku zwykle tak się nie mówi. Po polsku, kiedy chcemy powiedzieć, że coś jest piękne, to mówimy *piękne* albo nawet *bardzo piękne*; kiedy chcemy powiedzieć, że coś jest okropne, to mówimy *okropne*, bez ”światłocienia”. Kiedy chcemy ponarzekać, to mówimy wprost, bez ceremonii ”fatalnie się czuję”, w sytuacji, w której Anglosasi powiedzieliby często „I’m not feeling very well today” (niezbyt dobrze się dzisiaj czuję). Tak więc, na ogół wzięwszy, anglosaska tradycja kulturalna skłania do niedomówień, do tego, co po angielsku nazywa się ”understatement”, podczas gdy tradycja polska pozwala mówić wprost i stawiać kropki nad ”i”. Rzecz charakterystyczna, w języku polskim nie ma w ogóle słowa na ”understatement”.

Jest jednakże jedna dziedzina, w której to właśnie Anglosasi, a zwłaszcza Anglosaski, lubią wyrażać się mocniej niż Polacy, co więcej, lubią wyrażać się z pewną przesadą. Tą dziedziną są konwencjonalne, grzecznościowe pochwały i zachwyty. W mowie angielskiej nieraz uderza nas Polaków częste powtarzanie się niby entuzjastycznych okrzyków jak ”how lovely” (jak ślicznie), ”isn’t it wonderful” (czyż to nie wspaniałe), ”that’s marvellous” (to cudownie), ”gorgeous colours” (cudowne kolory) itp. W szczególności przyjęte jest ”zachwycać się” w ten sposób elementami domu, ogrodu lub wyglądu rozmówcy czy rozmówczyni. Nie mniej charakterystyczne są oczywiście konwencjonalne zachwyty nad pogodą: ”lovely day, isn’t it” (cudowny dzień, prawda) itp.

Polaków świeżo przybyłych do krajów anglosaskich dziwił nieraz i rażą takie zachwyty, które wydają się im przesadne i nieszczerze. Wyczuwają, że osobom które tak mówią, nie chodzi na ogół o wyrażenie autentycznego zachwyty, że nie są to okrzyki spontanicznie wyrывая się z serca, ale raczej konwencjonalne objawy uprzejmości towarzyskiej. Konwencjonalne zachwyty tego typu nie klóć się bynajmniej z anglosaską tradycją niedomówienia i rezerwy; są one bowiem elementem pewnej ”gry towarzyskiej”, a nie niepojętym wybuchem uczuć. Anglosaska tradycja kulturalna nakazuje wypowiadać swoje własne myśli i uczucia ostrożnie, z niedopowiedzeniem, tak żeby nie brzmiały one zbyt dogmatycznie i żeby rozmówca nie miał wrażenia, że mu się coś narzuca (a więc wtedy, kiedy my Polacy skłonni jesteśmy powiedzieć ”to jest dobre” – Anglosasi często powiedzieliby raczej ”I like it”, czyli ”podoba mi się to”, albo nawet ”I think I like it” czyli ”myślę, że mi się to podoba”). Tam jednak, gdzie chodzi o pochwały, które na pewno nie sprawią rozmówcy przykrości, mocne wyrażenie ”zachwyty” jest nie tylko dopuszczalne, ale wręcz przyjęte. Wyrażenia takie jak ”How lovely to see you!” (jak cudownie cię zobaczyć!), ”Georgous roses!” (przecudowne róże!), ”I love your skirt” (kocham twoją spódnice), ”I’d love to come!” (przyszłabym z rozkoszą – dosłownie – kochałabym przyjść), są oliwą zapobiegającą zmarszczkom na powierzchni stosunków międzyludzkich, służą dokładnie temu samemu celowi, co niedopowiedzenia w wypowiedzianiu własnych myśli i uczuć, które mogłyby urazić rozmówcę.

Co kraj to obyczaj. Anglosaska tradycja kładzie nacisk na zapobieganie starciom i konfliktom w stosunkach międzyludzkich, na harmonię w obcowaniu międzyludzkim (nawet jeśli za osiągnięcie tej harmonii płacić trzeba spontanicznością i otwartością); polska tradycja akcentuje raczej szczerłość, otwartość i bezpośredniość.

JELENA JACKOWSKI

KONSULTACJE PROBLEMÓW PSYCHOLOGICZNYCH I ZIOŁOLECZNICTWO

- wysoka wrażliwość emocjonalna pozwalająca na rozpoznanie indywidualnych problemów
- wsparcie i konsultacja w różnego rodzaju trudnych sytuacjach życiowych
- indywidualna pomoc oparta na własnych, nietradycyjnych metodach terapii
- poufność konsultacji gwarantowana

mb: 0415 059 945
email: lena@cyberone.com.au

POLSKIE TRADYCJE

Zwyczaje i obrzędy polskie

Przygotował Jacek Płaziński

Staropolskie polowania

Przez wiele tysięcy lat łowy były jedną z najważniejszych czynności ludzi pierwotnych. Polowania były głównym źródłem utrzymania i przeżycia ludzi. Na przestrzeni wieków, w wyniku zachodzących zmian cywilizacyjnych jak i społecznych, polowania przestały być głównym zajęciem człowieka, a stały się okazją do wykazania swojej siły, zręczności i męstwa w bezpośrednich spotkaniach z dzikim zwierzem.

Myślistwo w Polsce ma tradycje długie, bogate i barwne. Historia i tradycje polskiego łowiectwa stanowią piękną i wartościową część dziedzictwa naszej kultury. W okresie Średniowiecza panował monopol łowiecki panującego. Były to tzw. "Regale łowieckie". Ówczesne przepisy prawne wydawali jedynie władcy, którzy posiadali nieograniczone prawa polowań. Głównym przywilejem władców były tzw. „łowy wielkie” czyli polowania na „grubego zwierza” (tura, żubra, dzika, jelenia, niedźwiedzia, dzikiego konia) natomiast tzw. „łowy małe” czyli polowania na „drobnego zwierza” (ptactwo, lisy, bobry, zające) mogli uprawiać nawet poddani. W wieku XIII wskutek licznych nadań łowieckich oraz przechodzenia tych uprawnień na dostojników i duchowieństwo, monopol panujących stopniowo wygasł i już w wieku XV, przywilej ten należał prawie wyłącznie do rycerstwa i był ściśle powiązany z własnością gruntów. Wyłączność polowania możnowładców ziemskich obwarowana była wieloma przepisami, niekiedy bardzo surowymi. W dawnych czasach polowało się przede wszystkim konno. Powszechnie używano sokołów do polowań na zwierzyńnię drobną i ptactwo. Tak jak i dziś, towarzyszem myśliwych był wówczas pies. W Średniowieczu, a także w późniejszych okresach łowy często poprzedzały wielkie wojny. Dzięki łowiectwu rozwijały się te dziedziny handlu i rzemiosła, które były związane bezpośrednio z polowaniem. Sprowadzano do Polski z całego świata broń, konie, siodła, psy i ptaki łowcze.

Patronem myśliwych jest św. Hubert, a jego atrybutem jest jeleni z okazałym świetlistym krzyżem pośrodku poroża. Hubert jest postacią historyczną. Urodził się około roku 655 roku w Gaskonii, w królewskiej rodzinie Merowingów. Prowadził lekkomyślne i hulaszcz



życie, czas uprzyjemniając sobie głównie polowaniami. Przemiana duchowa Huberta związana była z niezwykłym spotkaniem, które nastąpiło podczas jednego z polowań. Hubert miał wówczas zobaczyć jelenia ze świetlistym krzyżem umieszczonym pośrodku poroża, który przemówił do niego ludzkim głosem. Zwierzę miało zapytać Huberta, dlaczego bezmyślnie, dla rozrywki, ugania się za zwierzętami po lesie, zamiast myśleć o zbawieniu swojej duszy i oddaniu się w służbę Bogu. Niezwykłe spotkanie sprawiło, że Hubert stał się wkrótce kapłanem katolickim, a potem biskupem belgijskiego miasta Liege.

Kult Huberta przeniknął wkrótce na całą Europę, także do Polski skąd wyparł kult św. Eustachego, wcześniejszego patrona myśliwych. W dawnej Polsce obchody Hubertusa trwały nawet do tygodnia. Król z możnowładcami i zaproszonymi z zagranicy gośćmi polował w wielkich kniejach – Puszczy Niepołomickiej czy Białowieskiej. Polowano głównie na duże zwierzęta, o których współcześni myśliwi mogą tylko pomarzyć – tury, niedźwiedzie czy żubry. Pozyskiwano setki sztuk zwierząt, których mięso gromadzono na wypadek konfliktów zbrojnych. Na takich polowaniach załatwiano także sprawy polityczne, gospodarcze i społeczne kraju. Do dzisiaj "polowanie hubertowskie", otwierające jesienno-zimowy sezon polowań, to jedno z trzech najbardziej uroczystych polowań w roku, obok polowania w Wigilię Bożego Narodzenia i sylwestrowego. Jednocześnie są także dni w roku, kiedy myśliwy pod żadnym pozorem nie może wziąć strzelby do ręki – to Dzień Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny, Wielki Piątek i Boże Ciało.

Myśliwi rozpoczynają obchody dnia św. Huberta wcześniej rano mszą świętą odprowadzając najczęście w lesie wokół kapliczek poświęconych swojemu patronowi. Tego dnia odbywa się tylko jedno pędzenie. Prowadzący polowanie wita gości, myśliwych, naganiaczy, psy i knieję. Polowanie inauguruje

KORPOL®
INTERNATIONAL
DOOR TO DOOR SERVICE
ABN: 37 376 477 602

Tel (02) 9837 0623
Fax (02) 9837 0423

info@korpul.com.au
www.korpul.com.au

Paczki do Polski

Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi, Czech i Słowacji

Również organizujemy przesiedlenia

Sydney	9837 0623
Brisbane	3807 1109
Canberra (Maryla)	6259 3842
Melbourne	9521 4451
Newcastle	4987 4767
Perth	9407 7813
Wollongong	4272 5328

Bezpłatny odbiór z domu klienta
i dostawa do domu odbiorcy.

Droga Morska - minimum 10 kg
Droga Lotnicza - minimum 5 kg

Szybko, Tanio, Solidnie. Wysyłamy regularnie co 6 tygodni.

jesiennie-zimowy sezon polowań i od tego dnia można polować na wszystkie łowne zwierzęta. Dzień św. Huberta to także święto jeźdźców, którzy tego dnia organizują gonitwy konne za „lisem”. „Lisem” jest najlepszy z jeźdźców, który ma do lewego ramienia przymocowaną prawdziwą rudą lisią kitę. Zadaniem pozostałych uczestników biegu jest zerwać tą kitę.

Zachowało się wiele opowieści i anegdot związanych z polowaniami możnych tego świata. Za czasów panowania Augusta II Mocnego z Saskiej dynastii Wettinów, organizowane były łowy na niedźwiedzia, które miały miejsce w lasach niepołomickich. August II, chcąc wywrzeć na swej późniejszej nałożnicy Annie Hojm, jak najlepsze wrażenie, sam oprócz muszkietu, dzierżył w ręku obusieczną pikę, którą miał zamiar niedźwiedzia zgładzić. Gdy z takową piką, zakradał się w leśnej gęstwinie, zahaczył o spodnie swego podkanclerza, a rozdarty je sprawił iż podkanclerz pokazał wszystkim zebranym swoją goliznę. Zmieszany król, szybko zakończył polowanie i podobno już nigdy nie wybierał się na grubego zwierza. Król August III Gruby taką się szczycił tuszą iż rzadko wybierał się na łowy ze swoim dworem, gdyż obfite kształty nie pozwalały mu dosiąść konia. Gdy jednak pewnego razu uparł się i próbował rumaka dosiąść, ten pod ciężarem takiego jeźdźca nagle ruszył do przodu, a biedne króliśko, nie widząc dla siebie stosownego ratunku, trzymało się za ogon konia i krzyczało na całą okolicę, wprawiając wszystkich łowczych w niezwykłą wesołość.

W dzisiejszym województwie świętokrzyskim, za czasów panowania Bolesława Krzywoustego, organizowane były polowania, podczas których

beczkami lało się wino i mocny tokaj. Podczas jednego z takich polowań, gdy rycerstwo wraz ze świtą królewską nie potrafiło upolować nawet marnego zajaka, wszyscy łowczy postanowili zalać smutek mocnym trunkiem. Jak podają legendy, Krzywousty nie nadużywał nigdy wina, ale na świeżym powietrzu szybko stracił miarę ile wypił. Nie zauważył nawet, jak pewna stara kobieta opodał chrust zbierała. Władca Polski myślał, że groźny zwierz podchodzi do biesiadników i zaatakował kobiecinę ostrym piskzowcem. Kobieta narobiła hałasu, a nie znając swego pana, nawymyślała mu dosadnie, jak on z nią mógł w taki sposób postąpić. Krzywousty, szybko przetrzeźwiał i nigdy się nie przyznał na królewskim dworze, co się wydarzyło w leśnych gąszczach podczas polowania.

Za czasów pierwszych Piastów wyprawy na polowania należały do rytualnych wręcz przedsięwzięć, z którymi wiązały się starannie obchodzone zwyczaje i obrzędy. Na Wielkopolsce, znany był „zwyczaj szarych skór”. Polegał on na wywieszaniu przed zagrody wyprawionych wcześniej skór dzikich zwierząt, które miały zjednać dobre duchy. Duchy te miały pomóc łowczym w upolowaniu dużej ilości zwierzyny.

Na Kujawach zaś, oprócz „zwyczaju szarych skór”, obowiązywał „zwyczaj słoneczny”. Polegał on na wystawianiu przed zagrody wyrzeźbionej figury boga Słońca, by ono nigdy nie zachodziło podczas przedłużającego się polowania. Proszono także w tanach i śpiewach, aby bóg Słońce swą jasnością prowadził do domostw łowczych, których konie będą bogato objuczone zdobytą zwierzyną. W domach i zagrodach rodzin, których ojcowie wybrali się na polowanie, żony

i dzieci próbowały śpiewem udobruchać złe moce, aby nie przeszkadzały łowczym w polowaniu. Zwyczaj ten nazwany „był zwyczajem upojnym”.

Na Zamojszczyźnie kultywowany był „zwyczaj mokry”, polegający na bielieniu płótna, z którego dla łowczych szyte były białe koszule, w których udawali się następnie na polowanie. Wierzono iż „Złe” będzie bało się dojsć do tych ludzi, ponieważ nie lubiło ono białego koloru. Za czasów panowania Władysława Łokietka znany był „zwyczaj dziewiczego kolana”, polegający na dotknięciu nóżki białogłowskiej przez łowczych, co miało im zapewnić niezwykle szczęście podczas łowów. Często w męskie stroje do konnej jazdy przebierały się kobiety, co miało zapewnić zmylenie orientacji w przestrzeni dzikich zwierząt, i tym sposobem miały one stać się łatwym łupem łowczych w czasie polowania. Na terenach dzisiejszej Zamojszczyzny kultywowany był „zwyczaj brudnej koszuli”, polegający na nie zmienianiu bielizny przez uczestników polowania, co miało zmylić upiory i strzygi, chętnie przeszkadzające w naganianiu zwierzyny łownej.

W regionach Radomia i Skaryszewa obchodzono „zwyczaj węgielny” polegający na smarowaniu twarzy przez łowczych węglem drzewnym co powodowało, że zwierzyna łowna bliżej podchodziła, nie przezuwając zagrożenia. W czasach pierwszych Piastów łowczych zęgały narzeczone i żony, które śpiewały im pieśni na dobrą wróżbę, siedząc na opłotkach domostw. Był to tak zwany „zwyczaj wyprawny”. Podobno jeszcze pod koniec XIX wieku, zwyczaj ten był kultywowany szczególnie w Puszczy Białowieskiej.

PACZKI I PRZEPROWADZKI DO POLSKI

oraz Białorusi, Litwy, Łotwa, Ukrainy, Moskwy i St. Petersburga
(paczki wysyłane co 6 tygodni)

Zbiórka paczek w roku 2008:

**8 czerwca, 20 lipca, 14 września,
26 października, 7 grudnia**

zawsze przed Mszą Świętą przy
Ośrodku na Narrabundah w godz. od 10:30 do 11:00

KORPAK
INTERNATIONAL



Proszę dzwonić
do **JADZI**

tel. 6297 1089
mob. 0417 678 979

**“FIRMA ISTNIEJE
OD 17-TU LAT”**

Na życzenie odbieramy
paczki z domu klienta

POEZJE I HUMORKI

Marek Baterowicz

PO DRUGIEJ STRONIE

Po drugiej stronie łupiny orzecha
- inne są sny i gwiazdozbiory,
a wewnątrz – rwący ocean czasu
(zegary idą tam na wspak)
w mariańskich rowach pamięci
toną imiona i daty,
godziny odjazdów pociągów
do rodzinnych miast, numeru autobusów i telefonów,
adresy przyjaciół i miejsca spotkań z dziewczyną,
która zasłoniła ci oczy - choć już wtedy wiedziałeś,
że ojczyzna jest skałą, która więzi sny.

Po drugiej stronie łupiny orzecha,
która jest czaszką Yoricka
i planetą ludzi (jak ufał Saint-Exupery)

- sny są dziewicze jak łyk wody
ze źródła – serca kontynentu,
ono bije łagodnie jak dłoń matki
i wyznacza planetarny puls.

Madryt, listopad 1986

W matni dolin spalonych słońcem,
wśród drzew śpiewających,
na ostrych gałęziach tęsknoty
rozwieszam znaki alfabetu –
który odczytać możesz tylko ty
i ty możesz pojąć cały ból istnienia
z dala od bliskich,
choć nie wszyscy są nimi naprawdę,
i żal za straconą kantatą koników polnych
grających na łąkach ojczyzny
doloroso –
tę nutę noszę w sobie i tutaj,
w krzyżówce ulic obcego miasta,
gdy krok za krokiem zbliżam się do celu,
którego nie poznam aż w chwili spełnienia.
Otoczony tłumem trzewików i twarzy,
przystaję słysząc jakby własne imię
- ale nikt nie wołał –
to złudzenie, wyssane z głębi serca.
W kamiennym ulu miasta
nie ma drzew śpiewających
i wyżej od mojej tęsknoty
migocze alfabet reklam.
Nie spotkam tu Ariadny, która ocala
rozwijając nić utkaną ze światła.

Barcelona, 31.VII.1985

PULAPKA

Obudziłem się na łące i przemierzyłem ją do końca. Dotarłem tak do ogrodzenia i, utrudzony, ujrzałem, że za mną wyrosły tymczasem drzewa i słońce brodziło w owocach. Postanowiłem wrócić na drugi brzeg łąki, która była już sadem. Przy pierwszych krokach zapadłem się jednak po kostki. Wracalem unikając mokradeł, wybierając suche kępy traw. Nagle spostrzegłem, że siwy koń, pasący się w pobliżu, ruszył kłusem w moją stronę. Kryłem się przed nim za pniami drzew słysząc jego rzenie i odgłos kopyt uderzających o korę. Klucząc między drzewami doszedłem do piaszczystego gościńca. Koń, zniechęcony, powrócił na swoje pastwisko. Odetchnąłem. Spoza ostatnich drzew wyszła dziewczyna. Jej rozpuszczone jasne włosy spadały na odsłonięte piersi. Jeszcze zmęczony, zbliżyłem się do niej ośmielony uśmiechem. Objąłem ją, a ona okryła mnie włosami. Jej oddech miał zapach nasturcji. I wtedy usłyszałem nagle ostre rzenie konia, a jakaś nieznaną siłą powaliła mnie na ziemię.

humorki

Kuzyn z miasta odwiedza bardzo
zaniedbane gospodarstwo rolne Antka.
- Nic na tej ziemi kuzynie nie rośnie?
- A no nic - wzdycha Antek.
- A jakby tak zasiać kukurydzę?
- Aaa... jakby zasiać, to by pewnie
urośla.

* * *

Rozmawiają dwie sąsiadki:
- Wie pani, że ten sąsiad z parteru to
bardzo dobry człowiek, bo cały swój
dorobek przekazał na sierociniec.
- A dużo tego było?
- Ośmioro dzieci!

* * *

Na jednej z uczelni student podchodził
do egzaminu w sesji zerowej. Bardzo
mu zależało na wcześniejszym terminie,
ale też nie przygotował się jak należy.
Profesor, zde gustowany stanem wiedzy
młodego człowieka, otworzył drzwi i
zwrócił się do oczekujących na egzamin:
- Przynieście siano dla osła.
- A dla mnie herbaty! - dodał
egzaminowany

* * *

W nadmorskim kurorcie panika.
Wszyscy się pochowali, bo z cyrku
uciekły dwa lwy. Poszły na plażę,
usiadły nad brzegiem morza i jeden
z nich mówi: Zupełnie nie rozumiem
tych ludzi. Pełnia sezonu, a tu ani żywej
duszy!



Ewa Karpinska-Dimond
PIANO TEACHER & ACCOMPANIST
Graduate of Warsaw Chopin
Academy of Music
(Piano Accompaniment)
Canberra School of Music
(Piano Performance)

10 years teaching experience

- **Students of all ages welcome**
- **Accompanist to vocalists and instrumentalists**

Weston Creek
tel: 0402 856 789

Co to są Planty?

Planty krakowskie to jeden z niewielu istniejących w Europie parków, założonych w miejscu wyburzonych w latach 1810-1814 murów obronnych. Planty, tworząc zamknięty okrąg otaczający Stare Miasto, zajmują ok. 20 hektarów i ciągną się ponad 4 kilometry. W II połowie XIX w. posadzono na Plantach kasztanowce i topole, a nawet rośliny pochodzące z ciepłych krajów, dzięki czemu Planty nabrały trochę egzotycznego charakteru. Wytyczono także alejki boczne oraz założono placiki zabaw. Do wybuchu II wojny światowej Planty były miejscem bardzo zadbanym – funkcjonowali nawet „plantowi” ogrodnicy. Podczas okupacji doszło do dewastacji – hitlerowcy wycięli krzewy i zrabowali żelazne ogrodzenia. Po wojnie nie myślano o odnowieniu Plant i taki stan trwał ponad pół wieku. Przywracanie świetności Plantom rozpoczęto wreszcie w 1989 roku, według projektu prof. Janusza Bogdanowskiego. Od Plant można zacząć poznawanie miasta lub na nich zakończyć turystyczne peregrynacje. Możemy także w każdej chwili i o każdej porze roku powracać, aby podziwiać 8 ogrodów okalających krakowskie Stare Miasto, których nazwy odnoszą się do zabytków architektury bądź instytucji (Ogrody: przy Dworcu, Barbakanie, Floriance, Pałacu Sztuki, Uniwersytecie, Wawelu, Stradomiu i Gródki).

Wydymane wargi Cymbarki

Na Wawelu, w lutym 1412 r., odbywały się huczne uroczystości weselne, zorganizowane przez Władysława Jagiełłę na cześć zaślubin Cymbarki, córki księcia mazowieckiego, z Ernestem Habsburgiem, księciem Austrii. Finał uroczystości był dla króla, jako gospodarza, dość kłopotliwy, gdyż książę Ernest odwlekał jak mógł, wstąpienie do małżeńskiej łożnicy. Zniechęcała go, jak twierdził, dolna warga Cymbarki, zrzędzeniem natury zbyt mocno wysunięta do przodu i w dodatku wydymana.

- Przecież przy zgaszonym łuczynie nie widać – dodawał mu otuchy Jagiełło.

- A jak to przejdzie na dzieci? – lamentował książę Ernest. – Przecież taka warga fatalnie wygląda na portretach.

- Malarzy można ściąć i sprowadzić innych. Zresztą ewentualna wina i tak spadnie na Cymbarkę, a nie na Habsburgów.

Całe pokolenia krakowskich urzędników, które kilkaset lat później ćwiczyły pracowicie przed lustrem wydymanie dolnej wargi, czyniły to jednak z miłości i szacunku nie do mazowieckiej księżniczki, lecz habsburskiego Domu Panującego.



KĄCIK KRAKUSA

Zebrane przez JP. Centusia

Nie wiedziała

W 1937 r. w czasie wiosennych derbów Cracovia-Wisła jeden z kibiców zaczął dusić własną żonę, gdy w 90 minucie meczu spytała go, którzy to są nasi. Sprawa przed Sądem Grodzkim ciągnęła się nierozstrzygnięta aż do wojny, gdyż skład orzekający miał identyczne problemy, co niedoszła ofiara.

Relacja spod Barbakanu

Sprawozdania z pochodów pierwszomajowych w początkach lat siedemdziesiątych minionego wieku Telewizja Polska nadawała z miast wojewódzkich „prawie na żywo”. Każdy ośrodek terenowy rejestrował 5 minut relacji, przekazywał po łączach Warszawie, a ta, po akceptacji najwyższych czynników politycznych, puszczała toto „na żywo” na ogólnopolską antenę. Kraków wchodził na antenę tradycyjnie o 11.20, ergo – o 10.50 rzecz cała musiała być zarejestrowana i przesłana do Warszawy. Kamery wozu transmisyjnego pokazywały obrazki z pochodu (był rok 1977); siedzący na dachu wozu red. Artur Bober czytał komentarz, a dyżurujący na Krzemionkach red. Jerzy Ossowski sprawdzał, czy wszystko jest w porządku.

- No, Bober, skup się! – huknął przez intercom – jedziemy z rejestracją. Voilà!

- Halo, tu Kraków, tu Kraków! – zagrzmiał Artur Bober. – Prastara stolica Piastów i Jagiellonów wita całą Polskę w dniu majowego święta! Przez miasto rzeźbione barokiem i renesansem płynie ogromny pochód. Idą hutnicy leninowskiego kombinatu, idą studenci, idą nawet listonosze, niosąc swoje ciężkie torby. Nasze stanowisko sprawozdawcze zainstalowane jest u stop prastarego Barbakanu, który jak większość krakowskich zabytków poddawany jest kompleksowym zabiegom rewalory... relorywa.... Ożeż, musimy jeszcze raz.

- No, nic Bober, ja wiem, że jak chcesz, to potrafisz. Na Magnatce gorzej bywało.

Mamy jeszcze dwadzieścia minut, tylko ostrożnie. Wio! – odezwały się Krzemionki.

- Halo, tu Kraków, tu Kraków! Prastara stolica Piastów i Jagiellonów wita całą Polskę w dniu majowego święta! Przez miasto rzeźbione barokiem i renesansem płynie ogromny pochód. Nasze stanowisko sprawozdawcze zainstalowane jest u stop prastarego Barbakanu, który jak większość krakowskich zabytków poddawany jest kompleksowym zabiegom rewalory... relawory..

- Bober, zabiję! – ryknął intercom. – Ty nie masz wstydu! Ciebie powinni zastrzelić, spalić, powiesić! Jeszcze raz! To nasza ostatnia szansa, no!

- Halo, tu Kraków; tu Kraków! Prastara stolica Piastów i Jagiellonów wita całą Polskę w dniu majowego święta! Przez miasto rzeźbione barokiem i renesansem płynie ogromny pochód... Nasze stanowisko sprawozdawcze zainstalowane jest u stop prastarego Barbakanu, który jak większość krakowskich zabytków poddawany jest kompleksowym zabiegom rewalory... rewolur... O, k...a wasza mać!

Po chwili ciszy w interkomie rozległ się ni to krzyk ni to jęk:

- Ludzie!!! Powiedzcie temu złoczyńcy, niech czyta „remont”!

Gdy rok później powstawał Społeczny Komitet Rewaloryzacji Zabytków Krakowa, na zebraniu założycielskim, na wniosek przedstawiciela TVP, zmieniono jego nazwę na „Komitet Odnowy”.

Igrzyska zimowe w Krakowie

Kraków zgłosił swoją kandydaturę na organizatora Olimpiady Zimowej. Czy słusznie? Jak najbardziej. Ktoś w kraju musiał to zrobić, a Kraków miał do tego prawo szczególne. Ruch olimpijski (polski) narodził się przecież w 1919 roku właśnie pod Wawelem. Nasz moralny obowiązek był tym większy, że pierwszym polskim narciarzem był krakowianin Stanisław Barabasz. On to właśnie podjął szlachetne ryzyko sporządzenia na wzór norweski pierwszych „skis” – z oszczędności jednej jesionowej, drugiej bukowej. Jazdę na nartach Barabasz ćwiczył w 1888 roku na krakowskich Błoniach, „ale tylko w nocy, żeby się ze mnie nie śmiano”. Obawy okazały się słuszne, gdyż, jak wiadomo, krakowska magistracka idea olimpijska, mimo iż doskonale umotywowana (biegi można było rozgrywać na czterokilometrowych Plantach, Kopiec Kościuszki po modernizacji doskonale nadawałby się do zjazdu) nie u wszystkich wzbudziła potem tylko zachwyt.